

ISSN 0867-8952

NR 6(282) CZERWIEC 2014

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Normandia
po 70 latach



Kombatanci na Polskim Cmentarzu Wojennym w Urville-Langannerie

FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

redaktor naczelny: Piotr Sulek

tel. (22) 661 89 22
e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 84 23
e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



w numerze

3 Najdłuższy dzień

Marcin Śmietanka

7 Bijcie się twardo, ale po rycersku!

Waldemar Kowalski

12 Czotgi żołnierzy generała Maczka

Wojciech Weiler

16 I dyplomata II Rzeczypospolitej

Piotr Sulek

21 Grypsy z piekła

Wojciech Lewicki

26 Zbrodnia bez kary

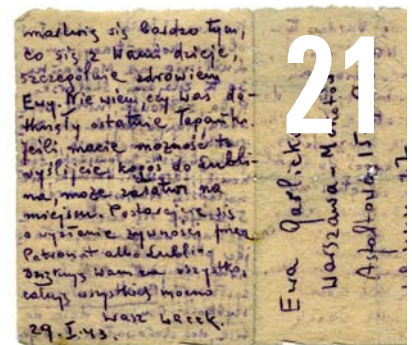
Wojciech Lewicki



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

– *Bijcie się twardo, ale po rycersku* – mówił do swych żołnierzy gen. Maczek po desancie dywizji na normandzkiej plaży. To właśnie tam, na francuskiej ziemi, 1. Dywizja Pancerna rozpoczęła marsz bojowy, wyzwalając wraz z innymi wojskami alianckimi Europę Zachodnią z rąk Niemców. Polscy żołnierze walczyli przez 283 dni, przebywając w tym czasie ok. 1800 kilometrów. Większość z nich miała za sobą 5 lat wojennych doświadczeń oraz solidne przygotowanie wojskowe, będące efektem długotrwałych szkoleń w Wielkiej Brytanii.

Postrzępiony kawałek szarego papieru, jakas bibułka, kartka z kalendarzyka, opakowanie po papierosach... Wszędzie niewyraźne pismo, kreślone ukradkiem, drżącą z zimna lub przejęcia ręką. Grypsy z Majdanka – to często ostatnia pamiętka po ludziach, którym nie dane było przeżyć gehenny obozu. Listy będące równocześnie wołaniem o pomoc i oskarżeniem, świadectwem cierpienia, miłości i... zbrodni.



K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejanowski,

tomasz.nejanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



NAJDŁUŻSZY DZIEŃ

MARCIN SMIETANKA

Czas i miejsce operacji były jedną z najlepiej strzeżonych tajemnic wojskowych. Towarzyszyła jej potężna kampania dezinformacyjna. Niemcy do końca byli przekonani, że atak nastąpi w okolicach Calais – czyli w rejonie, gdzie cieśnina oddzielająca kontynent europejski od Wielkiej Brytanii jest najwęższa. Z kolei alianci byli doskonale poinformowani o planach i pozycjach zajmowanych przez siły niemieckie, dzięki regularnie odczytywanym tajnym depešom przeciwnika. U źródeł tego sukcesu stała praca polskich kryptologów, którzy złamali szyfry Enigmy i przekazali tę wiedzę brytyjskim sojusznikom. Nie był to jedyny nasz wkład w zwycięstwo. W akcji lądowania w Normandii uczestniczyli polscy lotnicy i marynarze, następnie do walki włączyły się również wojska lądowe. 1. Dywizja Pancerna generała Sta-

6 czerwca 1944 r. to jedna z najważniejszych dat w historii II wojny światowej. Utworzony tego dnia zachodni front związał w walce skoncentrowane we Francji siły niemieckie, które nie wytrzymały naporu aliantów i po trzech miesiącach krwawych bojów wycofały się z Normandii. Ruszył zwycięski walec, wyzwalający kolejne kraje Europy Zachodniej. Był to początek końca III Rzeszy.



Kader Arif, francuski sekretarz stanu ds. kombatanów, dekoruje Legią Honorową plk. Jana Kudłę. W tle odznaczony Legią Honorową kpt. pil. Jan Henryk Janczak. FOT. ALINA NOWACKA/UDSKOR

nislawa Maczka miała ogromny udział w zwycięstwie pod Falaise, które przesądziło ostatecznie o powodzeniu operacji „Overlord” i otworzyło aliantom drogę do Paryża.

Akcję lądowania, wyznaczoną na 6 czerwca 1944 r., określono kryptonimem „D-Day”. Znany amerykański film fabularny, traktujący o tym wydarzeniu, nosi tytuł „Najdłuższy dzień”. Dla polskiej delegacji pod przewodnictwem prezydenta Bronisława Komorowskiego był to również bardzo długi dzień, wypełniony wydarzeniami upamiętniającymi udział polskich żołnierzy w walkach w Normandii przed 70 laty. Towarzyszyli mu kombatanzi przybyli z kraju, Wielkiej Brytanii, Francji i Holandii, w większości weterani 1. Dywizji Pancerniej, a także m. in.: ksiądz biskup Józef Guzdek, biskup polowy Wojska Polskiego; ksiądz bi-

skup Jerzy Pańkowski, prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego; ksiądz biskup Mirosław Wola, ewangelicki biskup polowy; Michael Schudrich, naczelny rabin Polski; Tomasz Orłowski, ambasador RP we Francji; Jan Stanisław Ciechanowski, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych; Sławomir Rybicki, zastępca szefa Kancelarii Prezydenta RP; Maciej Klimczak, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP; Beata Oczkiewicz, podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej; Jaromir Sokołowski, podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP; Bogusław Winid, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych; Andrzej Krzysztof Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Mę-

” Zanurzeni po pas w wodzie brnęliśmy do brzegu. Niemcy byli mocno usadowieni w twierdzy i zasypali nas pociskami, urywającymi nogi, tor pocisków znajdował się 50 centymetrów nad ziemią

czeństwa; prof. Tomasz Nałęcz, doradca Prezydenta RP; Pierre Buhler, ambasador Republiki Francuskiej w Polsce; gen. broni Mieczysław Gocuł, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego; gen. bryg. Wiesław Grudziński, dowódca Garnizonu Warszawa oraz członkowie Rady ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Legia Honorowa dla Polaków

W przeddzień głównych uroczystości w prefekturze Caen odbyła się ceremonia odznaczenia Orderem Legii Honorowej weteranów szczególnie zasłużonych podczas walk o wy-

zwolenie Francji. W gronie udekorowanych znaleźli się dwaj polscy kombatanci: płk Jan Kudła, żołnierz 1. Dywizji Pancерnej, oraz kpt. pil. Jan Henryk Janczak, lotnik 307. Dywizjonu Myśliwskiego.

Pułkownik Jan Kudła przeszedł długą drogę od zesłania na Sybir do komunistycznego więzienia w okresie powojennym. W lutym 1940 r. dzielił los tysięcy rodaków deportowanych na Wschód. Wraz z gen. Andersem opuścił Związek Sowiecki, by ostatecznie znaleźć się w szeregach 1. Dywizji Pancерnej. Uczestniczył w wyzwaniu Francji, Belgii i Holandii oraz w operacjach jednostki na terenie Niemiec. Jesienią 1946 r. wyruszył z misją kurierską do Polski, gdzie włączył się w działania podziemia niepodległościowe-

go. Po aresztowaniu przez UB usłyszał wyrok skazujący go na 15 lat więzienia, ale został wcześniej zwolniony na mocy amnestii.

Kapitan Jan Henryk Janczak, drugi z weteranów wyróżnionych Legią Honorową, całe żołnierskie i zawodowe życie związał z lotnictwem. Przed wojną służył w 1. Pułku Lotniczym, stacjonującym na Okęciu, brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Później było zesłanie i Armia gen. Andersa, z którą wyszedł ze Związku Sowieckiego na Bliski Wschód. Po przeszkoleniu znalazł się w 307. Dywizjonie, skierowanym do walk z Luftwaffe nad Zatoką Biskajską. W operacji „Overlord” uczestniczył jako strzelec-radiotelegrafista w 131. Polskim Skrzydle Myśliwskim.

Tak oto Janczak wspomina przeprawę przez wody kanału La Manche i lądowanie na plażach Normandii: – *Barki nie mogły bliżej podpłynąć, więc musieliśmy z nich zejść i zanurzeni po pas w wodzie brnęliśmy do brzegu. Niemcy byli mocno usadowieni w twierdzy i zasypali nas pociskami urywającymi*



Kpt. Stanisław Jeziorny, szef UdSKIOR – Jan Stanisław Ciechanowski i gen. broni Mieczysław Gocuł na wzgórzu Mont Ormel FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR





Prezydent Bronisław Komorowski z weteranami na wzgórzu Mont Ormel FOT. WOJCIECH GRZEZIŃSKI/KPPR

nogi, jako że tor tych pocisków znajdował się 50 centymetrów nad ziemią. Gdy położyliśmy się plackiem na ziemi, pociski przelatywały nad głowami. Jan Henryk Janczak nosi w pamięci obraz ogromnej liczby żołnierzy stłoczonych na plaży i tumanów kurzu wzbijających się ponad ziemię. Po udanym desancie trzeba było zbudować pas startowy dla samolotów alianckich, by mogły swobodnie operować na terytorium Francji. I to zadanie zostało wyko-

nane. Kapitan Janczak służył w lotnictwie do końca wojny, a po powrocie do kraju pracował w kontroli ruchu lotniczego.

Na „Maczudze”

Dla żołnierzy gen. Maczka miejscem szczególnym jest Mont Ormel – ciąg wzgórz zwanych Maczuga, na których 1. Dywizja Pancerna toczyła w sierpniu 1944 r. zacięte walki, decydujące w dużej mierze o zwycięskim wyniku bitwy pod Falaise. Rankiem 6 czerwca odbyła się tam uroczystość inaugurująca polskie obchody 70. rocznicy operacji „Overlord”. Przed tablicą upamiętniającą heroizm naszych żołnierzy wieńce złożyli: w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej – prezydent Bronisław Komorowski, a w imieniu Republiki Francuskiej – prefekt Departamentu l’Orne Jean-Christoph Moraud oraz przewodniczący Rady Generalnej Departamentu l’Orne Alain Lambert. Następnie prezydent odwiedził wraz z weteranami Muzeum-Memoriał, gdzie umieszczona jest ekspozycja poświęcona walkom o Mont Ormel.

Wśród polskich kombatanów biorących udział w tej uroczystości był mjr Władysław Kohutnicki, dla którego walki na „Maczudze” łączą się ze wspomnieniem miłych i zarazem pełnych grozy doznań. Nie do opi-

sania pozostaje straszliwe napięcie towarzyszące bitwie. Trzeba było nerwowo wytrzymać ostrzał niemieckich nebelwerferów, wyrzucających kilka pocisków raketowych jednocześnie, czemu towarzyszył przeraźliwy świst. – *Przyjemna była natomiast chwila zakończenia walk, gdy Niemcy wreszcie się poddali* – wspomina mjr Kohutnicki, który na Mont Ormel odniósł ranę, ewakuując się z płonącego czołgu. Nie był to jego pierwszy czołg, nie był i ostatni. Na szlaku bojowym 1. Dywizji Pancerniej pozostawił cztery spalone czołgi, w piątym zwycięsko wjechał do Wilhelmshaven w maju 1945 r. Było to piękne zwieńczenie wojennej drogi, rozpoczętej jeszcze we wrześniu 1939 r. w szeregach 2. batalionu pancernego. Po wojnie Władysław Kohutnicki pozostał na emigracji – wstąpił do wojska holenderskiego, w którym zakończył służbę w stopniu podpułkownika.

Na plaży „Sword”

Najważniejszym wydarzeniem obchodów była międzynarodowa ceremonia na plaży „Sword”, jednej z pięciu, na których nastąpił desant oddziałów Sił Sprzymierzonych. Lądowały tutaj oddziały brytyjskiej 3. Dywizji Piechoty. Po 70 latach oczy świata były ponownie zwrócone na plażę, na której pojawiły się koronowane głowy i szefowie państw, m. in.: królowa Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej Elżbieta II, królowa Danii Małgorzata II, król Norwegii Harald V, król Holandii Wilhelm Aleksander, król Belgii Filip I, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Barack Obama, prezydent Republiki Greckiej Karolos Papulias, prezydent Republiki Czeskiej Miloš Zeman, prezydent Republiki Włoskiej Giorgio Napolitano, prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin, premier Kanady Stephen Harper, premier Australii Tony Abbott i kanclerz Republiki Federalnej Niemiec

Widowisko historyczne na plaży „Sword” w Ouistreham FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR



Angela Merkel. Nasz kraj reprezentował prezydent Bronisław Komorowski.

Gospodarzem ceremonii był prezydent Republiki Francuskiej, François Hollande. W swoim wystąpieniu zwrócił się on do weteranów przybyłych m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanady, Australii, Polski, Francji i Norwegii: – *Dziękuję, że byliście tu 6 czerwca 1944 r. Dziękuję, że jesteście tu teraz. Wy zawsze będziecie tu obecni.* Zaaapelował też o wpisanie plaż, na których wylądowali żołnierze sił alianckich, na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Następnie uczestnikom uroczystości zaprezentowane zostało wi-

dowisko historyczne poświęcone kluczowym dla II wojny światowej wydarzeniom z Normandii. Spektakl łączył elementy teatru ruchu z pokazem archiwalnych filmów i fotografii. W jednym z jego kulminacyjnych momentów na telebimach pojawili się weterani.

Przy polskich grobach

Ostatnia uroczystość odbyła się na Polskim Cmentarzu Wojennym w Urville-Langannerie, gdzie spoczywają żołnierze gen. Maczka oraz lotnicy z Polskich Sił Powietrznych. Złożeniem wieńców hołd poległym kolegom oddali weterani z 1. Dywizji Pancerniej, a zaraz potem przed pomnikiem upamiętniającym na-

szych żołnierzy położono wspólny wieniec od prezydentów Polski i Francji.

W swoim wystąpieniu Bronisław Komorowski podziękował francuskiemu gospodarzom za dbałość o pamięć i groby polskich żołnierzy. – *Jesteśmy dumni i szczęśliwi, że mogliśmy się przyczynić do odzyskania przez Francję wolności* – podkreślił prezydent i przypomniał, że ofiara krwi i pełna wyrzeczeń droga żołnierzy gen. Maczka jest dobitnym potwierdzeniem tezy o konieczności szybkiego reagowania na wszelkie zagrożenia dla wolności i niepodległości, gdyż spóźniona reakcja zawsze wiąże się z większymi kosztami. Do tradycji polsko-francu-



Szef UdSKIOR Jan Stanisław Ciechanowski wita się z kombatantami przed uroczystością na wzgórzu Mont Ormel FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR



Prezydenci François Hollande i Bronisław Komorowski na Polskim Cmentarzu Wojennym w Urville-Langannerie FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

” Jesteśmy dumni i szczęśliwi, że mogliśmy się przyczynić do odzyskania przez Francję wolności

skiego braterstwa broni nawiązał w swoim przemówieniu prezydent François Hollande, przywołując historię wspólnych walk pod Narwikiem, Tobrukiem, Monte Cassino i Falaise. Świadom historycznego znaczenia bitwy pod Falaise oraz roli, jaką w niej odegrała 1. Dywizja Pancerna, prezydent Francji François Hollande podziękował Polakom za odwagę i poświęcenie, za ofiarę życia 2 tys. naszych żołnierzy, poległych w walkach o wyzwolenie Normandii.

Uroczystość zakończyły modlitwy ekumeniczne. Potem prezydent Komorowski pozostał na cmentarzu, by porozmawiać z kombatantami.

Bogaty program rocznicowych obchodów był wyraźnym zaakcentowaniem zbrojnego wysiłku polskich żołnierzy w ramach walk Sił Sprzymierzonych podczas II wojny światowej. ■



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Bijcie się twardo, ale po rycersku!

W sierpniu 1944 r., dwa miesiące po inwazji aliantów w Normandii otwierającej drugi front w Europie Zachodniej, swój szlak bojowy w okupowanej przez Niemców Francji rozpoczęła 1. Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka.

WALDEMAR KOWALSKI

Bijcie się twardo, ale po rycersku – mówił do swych żołnierzy gen. Maczek po desancie dywizji na normandzkiej plaży. To właśnie tam, na francuskiej ziemi, 1. Dywizja Pancerna rozpoczęła marsz bojowy, wyzwalając wraz z innymi wojskami alianckimi Europę Zachodnią z rąk Niemców. Polscy żołnierze walczyli przez 283 dni, przebywając w tym czasie ok. 1800 kilo-

metrów. Większość z nich miała za sobą 5 lat wojennych doświadczeń oraz solidne przygotowanie wojskowe, będące efektem długotrwałych szkoleń w Wielkiej Brytanii.

W obronie Polski i Francji

1. Dywizja Pancerna kontynuowała tradycje 10. Brygady Kawalerii, sformowanej w 1921 r., zmechanizowanej dwa lata przed wybuchem II wojny światowej. W czasie kampanii 1939 r. brygada, dowodzona przez płk. Maczka, walczyła w składzie Armii „Kraków”, a od 7 września – stanowiła odwód Armii „Małopolska”. Dwa dni po wkroczeniu Armii Czerwonej na wschodnie ziemie Polski, 19 września ok. 1,5 tys. żołnierzy brygady przekroczyło granicę z Węgrami, gdzie zostali internowani.



Odprawa przed ćwiczeniami, lipiec 1944 r. Z lewej: gen. Stanisław Maczek FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

– *Armia przyszłości* – pisał gen. Maczek we wspomnieniach spisanych po wojnie – *to armia pancerna jako trzon obrony kraju. Kto ją będzie u nas tworzył, gdy się nie nauczymy w boju jej użycia? Jedyna okazja jest na terenie Anglii, okazja, której nie możemy opuścić, aby nam przyszłe pokolenia nie zarzuciły, żeśmy zmarowali nasz czas na emigracji i zawiedli nadzieje narodu.*

Efektorem starań gen. Stanisława Maczka o stworzenie załączka polskich wojsk pancernych było sformowanie 10. Brygady Kawalerii Pancernej. Wzięła ona udział w walkach w obronie Francji w rejonie Szampanii, wyróżniając się w bojach o Montbard w czerwcu 1940 r.,

podczas osłony ewakuacji armii francuskiej przez Kanał Burgundzki.

1. Dywizja Pancerna dowodzona przez gen. Maczka formalnie powstała 25 lutego 1942 r. – po ogłoszeniu rozkazu o jej utworzeniu, wydanego przez Naczelnego Wodza. Pod względem organizacyjnym dywizję włączono do 21 Grupy Armii Brytyjskiej, dowodzonej przez gen. Bernarda Lawa Montgomery'ego. Przeznaczono ją do przyszłej inwazji na okupowaną przez Niemców północną Francję.

W skład dywizji weszła odtworzona w Szkocji 10. Brygada Kawalerii Pancernej oraz 3. Brygada Strzelców Zmotoryzowanych, 10. Pułk Strzelców Konnych, 1. Batalion Strzelców Podhalańskich, 10. Pułk Dragonów, bataliony saperów i łączności, artyleria. Ponadto służby i oddziały: materiałowe, sanitarne, warsztatowo-naprawcze, zaopatrzeniowe, a także żandarmeria. Łącznie w dywizji gen. Maczka służyło 16 095 żołnierzy, z czego 885 oficerów. O sile bojowej decydowało 381 czoł-

gów i ok. 4 tys. pojazdów mechanicznych.

Znakiem rozpoznawczym polskich żołnierzy było przyszywane na ramieniu czarne skrzydło husarskie z hełmem (szyszakiem) w czarnym obramowaniu.

Lądowanie w Normandii

Żołnierze gen. Maczka nie wzięli udziału w D-Day, czyli lądowaniu aliantów na plażach Normandii 6 czerwca 1944 r., które otwierało drugi front w walce z Niemcami. Była to największa operacja desantowa II wojny światowej.

Zgodnie z planami alianckiego dowództwa 1. Dywizja Pancerna miała zostać przerzucona na kontynent w drugim rzucie. Polscy żołnierze wypłynęli z brytyjskich portów Tilbury i Southampton 28 lipca, zaokrętowani na 30 transportowcach. Na francuskiej ziemi, w rejonie Arromanches i Courseulles, pierwsi pancerniacy stanęli następnego dnia (wcześniej w Normandii wylądował oddział rozpoznawczy).

– *Transport morski odbył się przy pięknej pogodzie, bez przeciwdziałania ze strony nieprzyjaciela i bez strat. A od momentu, kiedy na horyzoncie ukazał się daleki jeszcze zarys lądu europejskiego, żołnierze tłoczyli się u burt okrętów, z utęsknieniem wypatrując ziemi francuskiej, skąd przed czterema laty wygnała ich kłęska, a przez którą prowadziła powrotna droga do Ojczyzny – opisywał lądowanie w Normandii gen. Franciszek Skibiński, ówczesny zastępca dowódcy 10. Brygady Kawalerii Pancernej. – *Dziękowaliśmy wtedy losowi, że znajdowaliśmy się na froncie i że lada dzień sami pójdziemy do bitwy. Nie wyobrażaliśmy sobie, jak można by przeżyć gdzieś na spokojnych tyłach w jakiejś Szkocji świadomość tego, co się w tej chwili dzieje w Warszawie.**

“ Dziękowaliśmy wtedy losowi, że znajdowaliśmy się na froncie i że lada dzień sami pójdziemy do bitwy. Nie wyobrażaliśmy sobie, jak można by przeżyć gdzieś na spokojnych tyłach (...) świadomość tego, co się w tej chwili dzieje w Warszawie

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NACDOPJ)





1. Dywizja Pancerna – ćwiczenia przed inwazją na kontynent, oficerowie sztabu studiują mapy
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Odjazd czołgu Cromwell VII szwadronu sztabowego. Od lewej: gen. Stanisław Maczek (mówi przez laryngofon), rtm. T. Wysocki FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Przed bitwą

Dywizję gen. Maczka 6 sierpnia skoncentrowano w rejonie Bayeux, nieopodal wsi Magny, Crépon i Tierceville, skąd niebawem miała wyruszyć w swój pierwszy bój. Polacy otrzymali rozkaz wsparcia 2. Korpusu Kanadyjskiego gen. Guya Granville'a Simonds'a (wchodzącego w skład I Armii Kanadyjskiej) w natarciu na silnie umocnione wzgórza w rejonie Falaise. Atak był częścią

alianckiej operacji zaczepnej „Totalize”, której celem było opanowanie strategicznych punktów w Normandii, a następnie – z pomocą nacierającej od południa armii amerykańskiej – okrążenie wojsk niemieckich w tzw. kotle.

W rozkazie z 6 sierpnia gen. Maczek pisał, że walki we Francji stanowią początek marszu bojowego do Polski. – *Ta dywizja staje dziś na polu bitwy, naprzeciw tych, którzy*

ogłaszali całemu światu, że przestaliśmy istnieć. Podkreślił, że przewaga polskich żołnierzy nad Niemcami wynika z ich ogromnej siły moralnej oraz świadomości walki o słuszną sprawę. – Dlatego idąc do pierwszej bitwy będziemy żądali rachunku za całe 5 lat wojny. Za Warszawę, za Kutno, za Westerplatte i za setki i tysiące bezbronnych ofiar, które zginęły z ręki zaborcy. Żądamy rachunku za każde polskie życie, które zabrali Niemcy. Przestrzegł jednak swoich podkomendnych przed stosowaniem barbarzyństwa w walce. – Bicie się tak, jak bił się zawsze żołnierz polski w ciągu naszej historii. Bicie się twardo, po rycersku! (...) I pamiętajcie wszyscy o jednym – Żołnierz Polski bije się o wolność narodów, ale umiera tylko dla Polski. Wierzmy wszyscy, że z trudu nasze-

” Byłem pod Charkowem i Stalingradem. Było to niczym w porównaniu z tym, co dzieje się tutaj. (...) Z 700 ludzi pozostało 37 i nikt żywy stąd nie wyjdzie. (...) Bombardują nas bez przerwy. Nie ma żadnej nadziei. Bóg nas przeklął. To koniec

go i znoju Polska powstanie, by żyć. Jego słowa stały się emanacją wysiłków żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy, z dala od granic okupowanej Ojczyzny, walczyli o wolność mieszkańców zachodniej Europy.

„Za wolność naszą i waszą”

Polscy żołnierze 8 sierpnia rozpoczęli swój szlak bojowy, zdobywając Caen. – *Tu nie tylko nie ma domów,*

ale i nie ma ulic. Jedziemy poprzez jakąś bardzo pagórkowatą pustynię, pokrytą szaroczarnym, mialkim i lotnym pyłem, spod którego wystają jakieś złomy. Widok ruin domów jest rzeczą niezwykle rzadką – zapisał w swych notatkach Ksawery Prószczyński, żołnierz dywizji gen. Maczka, który miał za sobą służbę w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich (brał udział w bitwie o Narwik). W Normandii był nie tylko strzelcem konnym, ale również jako korespondent wojenny relacjonował przebieg walk.

Po zajęciu Caen polscy żołnierze otworzyli sobie drogę do Falaise. Ich zadaniem było opanowanie wzgórz okalających miasto, a następnie okrążenie wojsk nieprzyjacielskich (5 Armia Pancerna i 7 Armia) na wysokości miejscowości Trun. Do sforsowania dobrze bronionych pozycji, stanowiących „zawiasy” całej niemieckiej obrony Normandii, oprócz dywizji gen. Maczka zostali wyznaczni też Kanadyjczycy z 4 Dywizji Pancernej.

Przez kilka dni, pomimo kilkakrotnych ataków, nie udało się jednak osiągnąć sukcesu. Dopiero 14 sierpnia kolejne natarcie dywizji gen. Maczka zapoczątkowało drugą fazę bitwy pod Falaise. Tego dnia lotnictwo brytyjskie omyłkowo zbombardowało pozycje Polaków i Kanadyjczyków – rezultat tego błędu był tragiczny: życie straciło 47 naszych żołnierzy, wielu zostało rannych. Mimo to 19 sierpnia 1. Dywizja Pancerna, podzielona na dwa zgrupowania, zdobyła Chambois oraz maszyny Mont Ormel – kompleks wzgórz nazwany przez gen. Maczka „Maczugą” (od kształtu, na jaki wskazywał układ poziomic na mapie). Tym samym częściowo domknięty został pierścień okrążenia.

Niemcy (m.in. 2. Dywizja Pancerna Waffen SS) 20 sierpnia wykonali kontrnatarcie, próbując przedrzeć się przez polskie pozycje. Bez rezultatu. Zorganizowana w pośpie-

chu obrona okrężna „Maczugi” nie została przez nich przełamana. Dzięki związaniu walką przez Polaków znacznych sił niemieckich, tylko części ich wojsk udało się wyrwać z zamykającego się kotła i uciec w głąb Francji. Zdecydowana większość poszła jednak do niewoli. Polską dywizję 21 sierpnia złuzowali Kanadyjczycy.

Podpułkownik Stanisław Koszutki, dowódca 2. Pułku Pancernego, wspominał, że po bitwie o Mont Ormel Polacy byli u kresu sił. – Nie

było radości zwycięstwa. Kosztowało zbyt wiele krwi, wysiłku i nerwów. O zaciętości walk świadczą też słowa anonimowego niemieckiego żołnierza, który poległ pod Falaise. W liście, który znalazł przy nim, napisał – *Byłem pod Charkowem i Stalingradem. Było to niczym w porównaniu z tym, co dzieje się tutaj. (...) Z 700 ludzi pozostało 37 i nikt żywy stąd nie wyjdzie. (...) Bombardują nas bez przerwy. Nie ma żadnej nadziei. Bóg nas przeklął. To koniec. Lepiej będzie w piekle niż tutaj.*



Holendrzy witają wkraczającą do miasta 1. Dywizję Pancerną FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



1. Dywizja Pancerna w Moerdijk w Holandii. Napisy w języku polskim „Dziękujemy wam Polacy” na witrzynach sklepów FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Żołnierze 1. Pułku Artylerii Przeciwpancernej 1. Dywizji Pancernej przy niszcycielu czołgów Achilles
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Wysilek 1. Dywizji Pancernej docenił Naczelny Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski, który w rozkazie z 23 sierpnia zwrócił uwagę na „wybitną rolę”, jaką odegrała w bojach o Falaise: – *Wasze walki przejdą do historii. Wasze poświęcenie przyczyni się do ustanowienia praw Polski na niezniszczalnej podstawie.* Z kolei gen. Montgomery w 1945 r. tak podsumował jej rolę w tej bitwie: – *Niemcy byli jakby w butelce, a polska dywizja była korkiem, którym ich w niej zamknęliśmy.*

Dziękujemy Wam, Polacy!

Kolejnym zadaniem polskiej dywizji było opanowanie Gandawy, co umożliwiło przejście kontroli nad szosą do Antwerpii i przeprawą przez Kanał Gandawski. Polacy szybko odnieśli sukces i przekroczyli granicę holendersko-belgijską. Później ruszyli na Brede, w ramach kolejnej operacji alianckiej, mającej na celu opanowanie ujścia Mozy.

Pobyt w Belgii, a następnie w Holandii był dla polskich pancernia-

ków zupełnie nowym doświadczeniem. Przeciwnie niż w Normandii, w krajach Beneluxu byli witani jak bohaterowie. Na domach i ulicach wyzwolanych miast powiewały polskie flagi, w witrynach sklepowych umieszczano napisy „Dziękujemy Wam, Polacy!”. Miejscowa ludność oklaskiwała naszych żołnierzy i chętnie fotografowała się z nimi.

Ostatnim przystankiem na bojowym szlaku dywizji były Niemcy. Polacy skierowali się na północny wschód, w rejon pomiędzy miejscowościami Oberlangen i Niederlangen. Po krótkiej walce, 12 kwietnia wyzwolili obóz jeniecki w Oberlangen (Stalag VI C), uwalniając ponad 1700 uczestniczek Powstania Warszawskiego. Swój udział w walkach 1. Dywizja Pancerna zakończyła zajęciem bazy niemieckiej marynarki wojennej w Wilhelmshaven, której załoga skapitulowała przed Polakami 5 maja 1945 r.

Powojenne życie żołnierzy gen. Maczka nie należało do najłatwiejszych. Jednostkę rozformowano

“ W krajach Beneluxu polscy pancerniacy byli witani jak bohaterowie. Na domach i ulicach wyzwolanych miast powiewały polskie flagi, w witrynach sklepowych umieszczano napisy „Dziękujemy Wam, Polacy!”

w 1947 r., a zdemobilizowani żołnierze musieli nauczyć się żyć w całkowicie innej rzeczywistości. Ich bohaterskie czyny nie zostały jednak zapomniane, o czym świadczą pomniki, ulice oraz tablice pamiątkowe w różnych miastach Europy, poświęcone 1. Dywizji Pancernej oraz jej dowódcy. ■



Zdjęcia udostępniło
 Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



WOJCIECH WEILER

Czołg jest najbardziej wyrazistą ikoną II wojny światowej: amerykańskie Pershingi, sowieckie T-34 czy niemieckie Tygrysy stanowiły oś swych jednostek pancernych. Nie inaczej było z dywizją gen. Maczka, której żołnierze korzystali głównie z czołgów Sherman, Cromwell i Stuart, były też niewielkie ilości innych modeli.

Woły robocze – Sherman i Sherman Firefly

Trzonem uzbrojenia 1. Dywizji Pancernej były amerykańskie czołgi średnie M4 Sherman. W latach 1942–1945 w ramach programu Lend-Lease Act do Wielkiej Brytanii wysłano 17 287 Shermanów. Przeszły one chrzest bojowy 23 października 1942 r., podczas bitwy pod El Alamein i odtąd były nieustannie modernizowane: wymieniano silniki, uzbrojenie, zmieniano pancerz.

Żołnierze gen. Maczka walczyli głównie Shermanami V (M4A4), napędzanymi silnikiem benzynowym Chrysler A57 o mocy 425 KM i uzbrojonymi w krótkolufowe działo M3 kalibru 75 mm, które z czasem zostało zastąpione mocniejszym: długolufowym M1 kalibru 76 mm albo tego samego kalibru brytyjską armatą 17-funtową. Każdy czołg dysponował też trzema karabinami maszynowymi Browning. Dwa to M1919 kalibru 7,62 mm – pierwszy

Czołgi żołnierzy generała Maczka

W lipcu 1944 r. dowodzona przez gen. Stanisława Maczka 1. Dywizja Pancerna została przerzucona do Normandii, gdzie rozpoczął się jej szlak bojowy. Jakimi czołgami walczyli nasi pancerniacy?

montowany obok kierowcy, drugi zainstalowany współosiowo przy armacie i obsługiwany przez działonowego, trzeci, wielkokalibrowy karabin maszynowy M2 kalibru 12,7 mm, zamontowany był obrotowo na wieży. Jeśli więc zaszła taka potrzeba, załoga mogła zapewnić ostrzał w trzech kierunkach, co było szczególnie przydatne podczas wspierania piechoty.

Do tego właśnie Sherman został stworzony: jako czołg wsparcia piechoty – i w tej roli sprawdzał się bardzo dobrze. W starciu z czołgami wroga już tak dobrze nie było. Nie przewidywano użycia go jako głównego pojazdu przeciwpancernego, dlatego początkowo miał tak kiepskie działo. Poza brakiem wystarczającej siły ogniowej Sherman borykał się również z problemem zbyt cienkiego pancerza. W celu wzmocnienia jego osłony mocowano do kadłuba i wieży dodatkowe płyty lub kawałki gąsienic. Montaż nakładek gąsienicowych na czołgu z jednej strony w znacznym stopniu wzmocnił możliwości osłonowe, a z drugiej sprawiał, że fragmenty gąsienic mogły być w razie potrzeby wykorzystywane jako części zamienne. Znakomicie się to sprawdziło, ale jednocześnie ciężar czołgu wzrastał, co z kolei przekładało się na mniejszą prędkość i sterowność wozu, przy jednoczesnym przeciążeniu zawieszania.

Kolejne słabe punkty stanowiące o kiepskiej odporności tego czołgu na ostrzał to rozmiary i łatwopal-

ność. Sherman był wysoki – aż o pół metra wyższy od sowieckiego T-34 – co czyniło go o wiele łatwiejszym celem dla wroga. Trafiony bardzo szybko stawał w płomieniach. Zwykle się twierdzić, że przyczyną takiego stanu był silnik benzynowy, ale to nie do końca prawda. Powodem stała się przede wszystkim



Generał Stanisław Maczek, dowódca 1. Dywizji Pancernej, w rozmowie z gen. Bernardem L. Montgomerym. Widoczny charakterystyczny czarny lewy naramiennik: przywilej noszenia go przez gen. Maczka i jego żołnierzy został nadany rozkazem Naczelnego Wodza we wrześniu 1941 r. FOT. IMPERIAL WAR MUSEUM

amunicja – przechowywana w tak niefortunnym miejscu, iż po przebicciu pancerza niemiecki pocisk prawie zawsze w nią trafiał.

Po szosie Sherman poruszał się z prędkością do 48 km/h, ale jego własności terenowe były przeciętne: wąskie gąsienice, duży nacisk jednostkowy i nie najmocniejszy silnik znacznie obniżały mobilność na miękkim czy podmokłym gruncie.

Miało to oczywiście duże znaczenie przy pokonywaniu przeszkód wodnych w Normandii, a później w północno-zachodniej Europie, gdzie maszyny te słabo sobie radziły. Do tego kiepsko skręcały, brodzić mogły tylko płytko, podobnie jak i pokonywać jedynie niskie pionowe ściany, nie wyższe od 60 cm.

Czołgi, którymi Polacy rozpoczęli działania bojowe we Francji, pod wieloma względami były gorsze od niemieckich. Na szczęście były jeszcze wozy Sherman Firefly VC: najbardziej niszczycielskie pojazdy bojowe, jakie mieli żołnierze gen. Maczka, wyposażone w mocniejsze działo kalibru 76 mm. Rozwój niemieckiej broni pancernej sprawił, że podczas spotkania z ich cięższymi czołgami – np. PzKpfw V Panther (Pantera) czy PzKpfw VI Tiger (Tyg-

rys) – okazywało się, iż zdolność Shermanów do zniszczenia czołowego pancerza maszyn hitlerowskich jest przeraźliwie mała. Lepiej niż armaty kalibru 75 mm spraw-

dzały się mocniejsze 76-milimetrowe, w tym brytyjskie 17-funtowe działa przeciwpancerne, które zaczęto montować w nowej wersji Shermana, nazwanej później Firefly.



Sherman V (M4A4) – podstawowy czołg żołnierzy gen. Maczka FOT. ARCHIWUM



Lipiec 1944 r., wyładunek czołgów w Mulberry – na zdjęciu Sherman z oznaczeniem „PL”, należący do 3. szwadronu 1. Pułku Pancernego FOT. IMPERIAL WAR MUSEUM



Sherman Firefly z nakładkami gasienicowymi chroniącymi pancierz FOT. ARCHIWUM



Średnio jeden taki wóz trafiał do każdego plutonu 1. Dywizji Pancernej, tak więc na początku walk we Francji żołnierze gen. Maczka dysponowali maszynami, których pociski nie były w stanie przebić przedniego pancerza czołgów wroga! Polacy szybko zrozumieli, że jedynym sposobem walki był tu ostrzał boczny. Wkrótce jednak większość Shermanów zmodernizowano i zamontowano na nich działa, których skuteczność była znacznie większa.

Ścigacz Cromwell

Sherman był zbyt wysoki, nieporadny i – w porównaniu z innymi maszynami – dość wolny. Szybszy od niego był inny wóz używany przez wojska alianckie – Cromwell. Brytyjski czołg pościgowy, napędzany 600-konnym silnikiem Rolls-Royce Meteor, który po szosie jechał z prędkością do 64 km/h, zaś w terenie do 29 km/h. Szybki i niski, był od Shermana lżejszy, dłuższy i szerszy, a przez to stabilniejszy. Trudno jednak oba te czołgi porównywać: Shermanów było pełno, a Cromwelli jedynie używał do działań bojowych 10. Pułk Strzelców Konnych. Kilka z nich służyło w Sztapie Dywizji i sam gen. Stanisław Maczek wybrał jednego z nich na swój wóz dowódcy, nazywając go pieszczotli-



Brytyjski czołg pościgowy Cromwell na froncie FOT. ARCHIWUM

wie żeńskim imieniem „Hela”. Podstawową rolą tych maszyn były działania pościgowe i rozpoznawcze, a nie czołowe starcie z wojskami pancernymi wroga – Cromwelle co najwyżej miały zapewniać wsparcie ogniowe.

Od stycznia 1942 r. do lutego 1944 r. Brytyjczycy stworzyli cały szereg ich wariantów. Na wyposażeniu 10. Pułku Strzelców Konnych był Cromwell IV zaopatrzone w niespecjalnie skuteczne działo kaliber 75 mm oraz Cromwell VIII, uzbrojony w haubicę kalibru 95 mm. W przeciwieństwie do Shermanów, na wieży polskich Cromwelli nie było wukaemu, a zamiast standardowych karabinów maszynowych czołgi te miały kaemy Besa, będące

brytyjskim wariantem czechosłowackiego cekaemu ZB vz.37 na amunicję 7,92 mm x 57, a więc dokładnie taką, jakiej używali Niemcy. Było to logistycznym mankamentem i zależą jednocześnie: 10. Pułk Strzelców Konnych potrzebował wprawdzie innej amunicji niż reszta dywizji (co utrudniało pracę oddziałom zaopatrzeniowym), ale można było przecież używać naboju zdobycznych, które w znacznych ilościach wpadały w ręce polskich żołnierzy.

Główny problem Cromwella w starciach z czołgami wroga stanowiła za mała siła ogniowa i za słaby pancierz w stosunku do maszyn przeciwnika. Grubość pancerza czołowego Shermana i Cromwella była porównywalna, w innych miejscach

Porównanie sylwetek Shermana i Shermana
Firefly: główną różnicą jest działo FOT. ARCHIWUM



Ten stojący dziś w muzeum Cromwell służył pod dowództwem gen. Maczka: obok znaku 1. Dywizji Pancernej (husarski szyszak i skrzydło) ma wymalowany symbol przynależności do 1. szwadronu (trójkąt) 10. Pułku Strzelców Konnych („45”)

opancerzenie Cromwella było grubsze, ale zasadniczą różnicę między nimi widzi się już na pierwszy rzut

oka. Otóż płyta pancerna Shermana została bardziej pochylona i lepiej wyprofilowana, co dawało większą



Czołg lekki Stuart VI (M5A1) FOT. ARCHIWUM

grubość efektywną niż grubość rzeczywista. Ukośny profil zwiększał szanse na to, iż pociski odbiją się od niej rykoszetem lub po prostu się ześlizgną. Cromwell zaś to prawdopodobnie najbardziej kanciasty czołg ze wszystkich używanych w II wojnie światowej! Płyty jego kadłuba oraz wieży były w zasadzie ustawione pionowo, a więc prostopadle do trajektorii pocisków przeciwpancernych kierowanych przeciwko niemu przez wroga.

Zwiadowca Stuart

Lekki czołg Stuart VI (M5A1) miał tylko jedno zadanie: prowadzenie zwiadu. W 1. Dywizji Pancernej Stuardy występowały jedynie w plutonach rozpoznawczych na szczelbu pułku.

W przeciwieństwie do Cromwella, Stuart to naprawdę niewielki czołg: ważył niespełna 15,5 tony, napędzany był 250-konnym silnikiem i na szosie osiągał prędkość do 66 km/h, zachowując jednocześnie bardzo dobrą sterowność i przyspieszenie. Wyposażony w działo kalibru 37 mm i trzy karabiny Browning M1919, obudowany lekkim pancierzem, nie był w stanie nawiązać równej walki z innymi czołgami i w charakterze broni pancernej używano go jedynie przeciwko wojskom piechoty oraz lekkim pojazdom opancerzonym, a także ciężarówkom, półciężarówkom i wozom patrolowym.

Ale największą bronią wojsk rozpoznania jest przecież radiostacja. Przekazując informacje do dowództwa, oddziały zwiadowcze umożliwiały podejmowanie szybkich decyzji oraz skoncentrowanie dużej siły ognia na pozycjach nieprzyjaciela, zmuszając go tym samym do ustąpienia pola, często jeszcze przed rozpoczęciem głównego natarcia. Tak więc mały Stuart stanowił bardzo sprawne „oczy” głównych oddziałów pancernych gen. Stanisława Maczka. ■



PIOTR SUŁEK

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

I dyplomata II Rzeczypospolitej

Pierwsza wojna światowa przyniosła rozpad dotychczasowego porządku europejskiego, czego przejawem było powstanie niepodległych państw, których wcześniej nie było na mapie kontynentu. Postanowienia traktatu wersalskiego budziły jednak sprzeciw pokonanych Niemców i chęć rewizji jego postanowień. Krach na nowojorskiej giełdzie i wywołany nim Wielki Kryzys z 1929 r. uderzył w gospodarki europejskie, w tym w przemysł niemiecki. Sześć milionów bezrobotnych nad Łabą usłyszało wówczas hasła Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP), domagającej się m.in. zapewnienia ich krajowi tzw. przestrzeni życiowej.

Gdy w 1930 r. Józef Beck obejmował funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicz-

Józef Beck zawarł niezbędne dla bezpieczeństwa II RP sojusze. Majstersztykiem dyplomacji był podpisany przez niego układ z Wielką Brytanią. O klęsce Polski zdecydował nie tyle brak odpowiednich umów sojuszniczych, co niewywiązywanie się naszych aliantów z przyjętych na siebie zobowiązań.

nych, granice państwa polskiego nadal wywoływały w Berlinie i Moskwie sprzeciw. Niemcy postrzegali Polskę jako nietrwały byt na mapie, „sezonowe” państwo, kwestionując prawa Rzeczypospolitej do Wolnego Miasta Gdańska, Śląska i Pomorza. Różne wizje i często sprzeczne interesy prowadziły do zbliżenia groźnych dla nas państw: Niemiec i Rosji Sowieckiej. Mieliśmy napięte stosunki z Czechosłowacją (powodowane sporem o Zaolzie) i Litwą, roszczącą sobie prawa do Wilna. Spo-

śród krajów naszej części Europy przyjazne więzi łączyły Polskę tylko z Rumunią, Węgrami i Łotwą.

„Siedzimy na dwu stołkach”

Kierunki polskiej polityki zagranicznej okresu międzywojennego nakreślił Józef Piłsudski. Zamierzał drogą umów z sąsiadami zachować równy dystans pomiędzy Moskwą i Berlinem. Głównie we Francji marszałek upatrywał jednak gwaranta bezpieczeństwa Polski – najsilniejszego wówczas państwa na

kontynencie. W 1921 r. zawarliśmy z nią sojusz, podobnie jak z Rumunią, naszym południowym sąsiadem. Polityka równowagi doprowadziła też do zawarcia dwustronnych paktów zarówno z Sowiecką Rosją, jak i z Niemcami.

Wyznaczony przez marszałka kurs realizowany był przez kolejnych ministrów: Augusta Zaleskiego i Józefa Becka. Ten ostatni w roku 1932 przyczynił się do zawarcia układu o nieagresji z ZSRS. Zobowiązywał on obie strony do zachowania neutralności, gdyby jedno z państw stało się ofiarą agresji strony trzeciej. Gdy w dwa lata później przedłużono pakt o kolejne 10 lat –

dwu stołkach – to nie może trwać długo. Musimy wiedzieć, z którego spadniemy najpierw i kiedy.

Odpowiedź na to pytanie nadeszła jesienią 1938 r. Berlin zażądał wówczas włączenia Wolnego Miasta Gdańska do Niemiec oraz zgody na budowę eksterytorialnego połączenia z Prusami Wschodnimi. Minister Beck odrzucił te żądania, na co Hitler odpowiedział wypowiedzeniem deklaracji z 1934 r. Stało się to impulsem do wygłoszenia słynnego wystąpienia w Sejmie 5 maja 1939 r. W przemówieniu Beck ponownie odrzucił roszczenia niemieckie, oświadczając: – Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da.

Pakt „rzutem na taśmę”

Wiosną 1939 r. Rumunia, obawiając się interwencji węgierskiej, wystąpiła do nas z propozycją rozszerzenia umowy sojuszniczej na pakt obronny przeciw wszystkim agresorom. Z uwagi na stosunki z Budapesztem, Beck nie zgodził się na to. Gdy niebawem Londyn udzielił nam jednostronnych gwarancji bezpieczeństwa, zażądał równocześnie, jako swego rodzaju rekompensaty, byśmy to samo učinili w stosunku do Bukaresztu. I tym razem odpowiedź polskiego ministra spraw zagranicznych była stanowcza – nie! W ramach wzajemności, Beck doprowadził natomiast do zawarcia



Posiedzenie Sejmu w 1939 r. – exposé ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka, na zerwanie przez Niemcy paktu o nieagresji z Polską. Z lewej: w drodze do Sejmu FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL) (2)

Sowietci uznali też wschodnią granicę II Rzeczypospolitej. W tym samym duchu prowadzono również rokowania z Niemcami, czego efektem było podpisanie w 1934 r. deklaracji o niestosowaniu przemocy we wzajemnych stosunkach na okres 10 lat.

Polityka równowagi, wykluczająca jakąkolwiek myśl o nawiązywaniu sojuszniczej współpracy z wrogo nastawionymi sąsiadami – nie była rozwiązaniem doskonałym. Niebezpieczeństwo z niej wynikające dostrzegali Józef Piłsudski, o czym dobitnie świadczy jego komentarz: – *Mając te dwa pakt siedzimy na*

Słyszę żądanie aneksji Gdańska do Rzeszy, z chwilą, kiedy na naszą propozycję, złożoną dn. 26 marca wspólnego gwarantowania istnienia i praw Wolnego Miasta nie otrzymuję odpowiedzi, a natomiast dowiaduję się następnie, że została ona uznana za odrzucenie rokowań – to muszę sobie postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, czy też o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da! (...) Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na okres pokoju zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor.

Fragmenty wystąpienia Józefa Becka w Sejmie, 5 maja 1939 r.

70. rocznica śmierci Józefa Becka

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, 5 czerwca 2014 r. zorganizował uroczystości z okazji 70. rocznicy śmierci śp. Józefa Becka, dyplomaty – ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1932–1939, pułkownika dyplomowanego Wojska Polskiego, jednego z najbliższych współpracowników marsz. Józefa Piłsudskiego.

W uroczystości upamiętniającej szefa polskiej dyplomacji, zorganizowanej przy jego grobie na Powązkach Wojskowych w Warszawie, uczestniczyli m.in.: szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – Jan Stanisław Ciechanowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych – Bogusław Winid, ambasador Rumunii – Ovidiu Dranga, ambasador Królestwa Maroka – Youns Tijani, ambasador Malezji – Jamaluddin Sabeh, przedstawiciel prezydenta RP – Waldemar Strzałkowski, dowódca Garnizonu Warszawa – gen. Wiesław Grudziński oraz przedstawiciele placówek dyplomatycznych, damy i kawalerowie Orderu Virtuti Militari i kombatanci.

Ceremonię ku czci śp. Józefa Becka rozpoczęło odegranie hymnu RP. Posterunek przy grobie zaciągnęli żołnierze z Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego.

W wystąpieniu poświęconym ministrowi, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, przypomniał zasługi śp. Józefa Becka: – *Był wielkim patriotą i wybitnym politykiem. Takim ludziom jak on Polska zawdzięczała odzyskanie niepodległości. Kierował polską dyplomacją w okresie najtrudniejszym, gdy dwa państwa ościenne chciały pozbawić Polskę suwerenności. W słynnym przemówieniu w Sejmie 5 maja 1939 r. odniósł się do zapowiedzi Hitlera, że polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy przestała obowiązywać (...). W mowie sejmowej podkreślił, że Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da. Był wybitnym ministrem spraw zagranicznych, który w trudnych, tragicznych czasach odnotował wielkie sukcesy, takie jak zawarcie sojuszu z Wielką Brytanią w 1939 r. To prowadzona przez niego polityka spowodowała, że 3 września 1939 r. Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Zmarł na obczyźnie, ale Polska o nim nie zapomniała. Dziś wolna i niepodległa Rzeczpospolita oddaje mu hołd.*

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Bogusław Winid, wspominając zasługi i tragiczne losy Józefa Becka, podkreślił, że pamięć o nim kulturowana jest w Ministerstwie. Po wystąpieniach odmówiono modlitwy, oddano salwę honorową oraz złożono wieńce na jego grobie.

6 kwietnia dwustronnego układu obronnego (rozszerzonego później również o umowę wojskową) z Brytyjczykami. Tym samym nie dość, że nie popsuł naszych stosunków z Węgrami, to jeszcze udało mu się doprowadzić do sytuacji, w której agresja na Polskę stawała się konfliktem światowym, a nie wojną lokalną.

Nie ulega wątpliwości, że był to dyplomatyczny majstersztyk. Jednocześnie przyznał to zresztą doświadczony angielski parlamentarzysta, były minister spraw wojskowych i członek Admiralicji, Duff Cooper: – *Nigdy dotychczas w naszej historii nie daliśmy drugorzędnemu państwu prawa decydowania o tym, czy Wielka Brytania ma przystąpić do wojny, czy też nie. Porozumienie to dało Beckowi możliwość decydowania, czy określone posunięcie niemieckie jest agresywne, czy nie. Jeżeliby zdecydował, że dane posunięcie jest agresywne, Wielka Brytania musiałaby go poprzeć i przyłączyć się do wojny przeciw Niemcom.*

Równocześnie Beck cały czas kontynuował naszą politykę zagraniczną opartą na zbliżeniu z Francją.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski składa wieńce na grobie ministra Józefa Becka

FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR



Paryż nadal był naszym głównym sojusznikiem – nie tylko graniczył z Niemcami, ale i dostrzegał zagrożenie z ich strony, czego dowodem może być choćby budowa kosztownej Linii Maginota. Jako doświadczony wojskowy, Józef Beck, pułkownik Wojska Polskiego i kawaler krzyża srebrnego *Virtuti Militari*, w oczywisty sposób dostrzegał w zagrożeniu wschodniej i zachodniej granicy Niemiec gwarancję utrzymania niebezpiecznego sąsiada w szachu.

Można jedynie spekulować, czy gdyby Niemcy uderzyli w odwrotnej kolejności – najpierw na Francję, a później na Polskę – walczylibyśmy

” Pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę (...). My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor

z taką samą determinacją, jak miało to miejsce w 1939 r. Jest to o tyle istotne pytanie, że zasady strategii wojskowej nakazywałyby raczej Wehrmachtowi najpierw ruszyć na zachód i trwale zamknąć jeden front, a dopiero później na wschód. Taki wariant z całą pewnością był analizowany przez sztab w Berlinie. Być może admirał Canaris ostrzegał jednak Hitlera, że nie ma on szans powodzenia z uwagi na lojalność Polski (czego, jak się okazało, nie można powiedzieć o Francji i Wielkiej Brytanii).

Ostatnie zadanie

Pakt Ribbentrop-Mołotow przypieczętował ostatecznie los Polski.



5 maja 1939 r., mieszkańcy Warszawy słuchają przemówienia ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka, w Sejmie transmitowanego przez głośniki radiowe. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Wizyta ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka, w Wielkiej Brytanii. Na zdjęciu: wśród oficerów brytyjskiej marynarki wojennej w Portsmouth, kwiecień 1939 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Po wkroczeniu na terytorium RP oddziałów Armii Czerwonej prezydent Mościcki nie ogłosił stanu wojny z sowieckim agresorem, co w zasadzie zwalniało Rumunię z obowiązku udzielenia nam pomocy wojskowej. Niemniej Józef Beck wykorzystał tę okoliczność i wystąpił z jednostronną deklaracją zwalniającą alianta ze zobowiązań sojuszniczych, licząc na przychylność władz w Bukareszcie w sprawie przejazdu rządu polskiego przez jego terytorium. Było to zadanie tym trudniejsze, że kilka miesięcy wcześniej w Londynie odrzucił przecież propozycję zabezpieczającą Rumunię

przed ewentualną agresją węgierską. Całe polskie władze – zarówno cywilne, jak i wojskowe – 19 września zostały jednak, pod naciskiem Berlina, internowane. Pretekstem do tego było ponowne nadanie 18 września przez radio, z polskiego konsulatu w Czerniowcach, orędzia prezydenta, co Rumuni uznali za naruszenie ich neutralności ogłoszonej 6 września. Minister Beck robił wówczas wszystko, by jakoś wyrwać jednak rząd z rumuńskiej pułapki. Świadczy o tym choćby instrukcja, jaką skierował do naszych ambasadorów: – *Proszę działać w kierunku interwencji Rządu, przy którym Pan jest*

akredytowany, przeciw postępowaniu władz rumuńskich uniemożliwiających Prezydentowi RP i Rządowi swobodę poruszeń. Przypominam że trudności robione przez nich (!) są nie tylko naruszeniem Konwencji o neutralności, ale i niedotrzymaniem umowy zawartej w Kutach co do tranzytu Prezydenta RP i Rządu przez Rumunię.

Mimo że tym razem jego działania nie przyniosły efektu (bo i z różnych przyczyn nie mogły), udało się jakoś zachować ciągłość władzy państwowej. Na szczęście konstytucja kwietniowa z 1935 r. niejako przewidywała taką okoliczność. Prezydent Mościcki 21 września mianował swoim następcą (w myśl art. 24) ambasadora RP w Rzymie, gen. Wieniawę-Długoszowskiego. Jednak po proteście Francji – co zresztą było jaskrawym przejawem ingerencji w nasze sprawy wewnętrzne – zmienił swoją decyzję i ostatecznie zrzekł się urzędu na rzecz Władysława Raczkiewicza, który 30 września złożył w Paryżu przysięgę. Jeszcze tego samego dnia cały rząd podał się do dymisji, a nowy gabinet utworzył gen. Sikorski. – *To sprawiło – mówił później Beck do Artura Waldo – że Polska nie znalazła się w położeniu Czechosłowacji. W ten sposób uratowaliśmy istnienie Polski, która nadal posiada suwerenność.*

Śmierć na obczyźnie

Józef Beck pozostawał w Rumunii odcięty od możliwości dalszego prowadzenia polityki, z nieprzychylnie nastawionym wobec niego gabinetem gen. Sikorskiego. Wobec nowego rządu zachowywał się jednak lojalnie; 2 października wystosował list do swego następcy, Augusta Zaleskiego, przekazując informacje o tymczasowych ekspozyturach MSZ utworzonych na terenie południowej Europy.

W połowie 1942 r. zaczął pogarszać się stan zdrowia Becka – ujaw-



Minister spraw zagranicznych, Józef Beck, (z prawej), w mundurze pułkownika w towarzystwie wojskowych przed kościołem w Warszawie. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

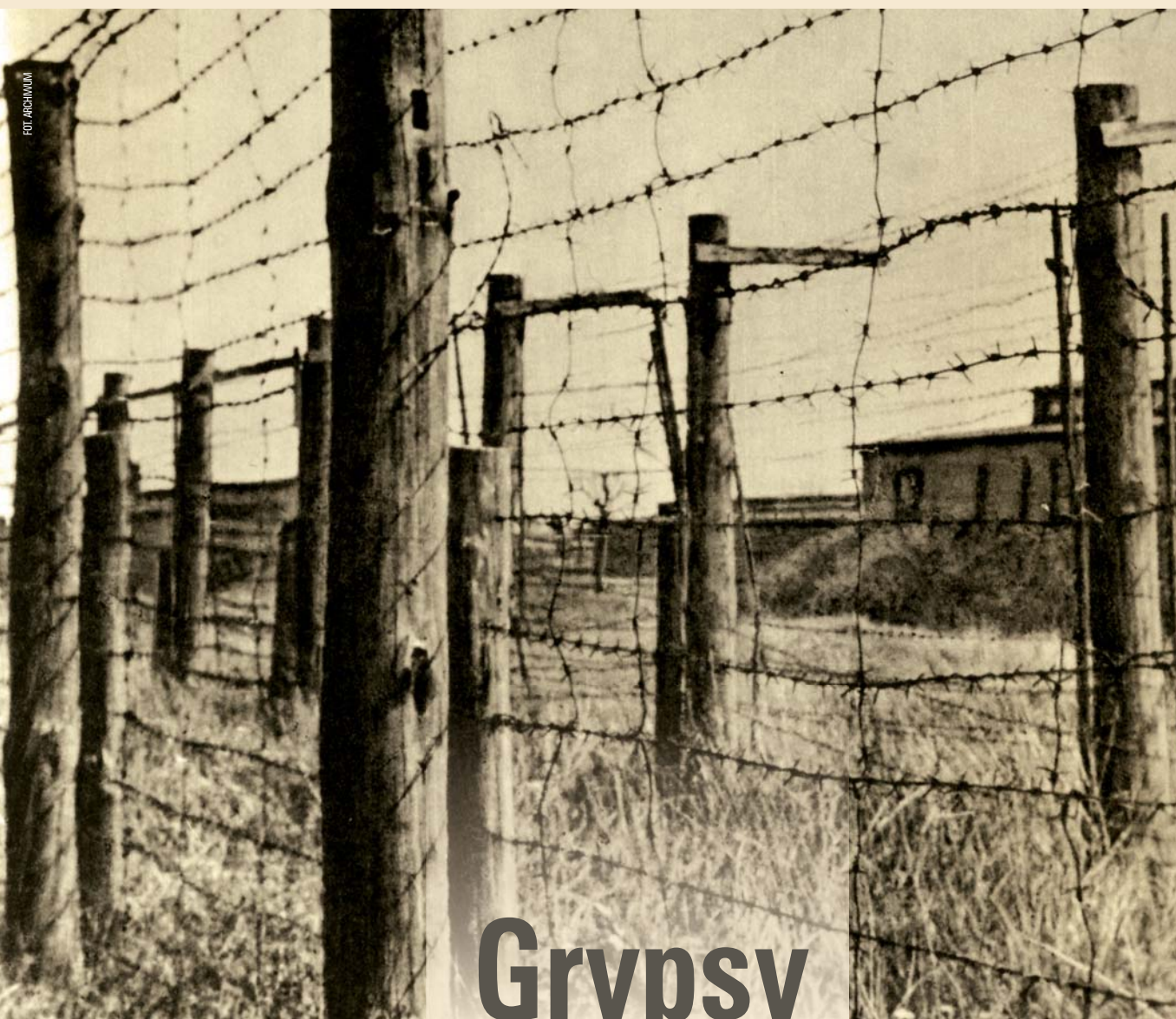


Kombatanci oddają honory wojskowe płk. Józefowi Beckowi. FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKIOR

niała się utajona przez lata gruźlica. Mimo to nie ustawały policyjne rygory, jakimi były minister był objęty. Skwapliwie pilnowany, nie miał zbyt wielkich szans na ucieczkę. Poza nieudaną próbą z 20 października 1940 r., żadna z kilku akcji nie wyszła poza fazę przygotowawczą. Beck chciał wydostać się z rumuńskiej pułapki, stawiał jednak warunek, by równocześnie z nim ewakuowana była jego żona Jadwiga. Kilka ostatnich tygodni życia spędzili w trudnych warunkach socjalnych na wsi. W maju 1944 r. małżeństwo zamieszkało w opuszczonym budynku szkolnym w Stănești. W czerwcu

Beck był już bardzo ciężko chory. Zgon nastąpił 5 czerwca około godziny 19.

Zgodnie z ostatnią wolą, płk. Józef Beck został pochowany z twarzą zwróconą w kierunku Polski na wojskowym cmentarzu Belu w Bukareszcie. Jego prochy wróciły do wolnej Polski, której tak dobrze się zasłużył. Józef Beck 21 maja 1991 r. spoczął na Powązkach Wojskowych w Warszawie. ■



Grypsy z piekła

WOJCIECH LEWICKI

Postrzępiony kawałek szarego papieru, jakaś bibułka, kartka z kalendarzyka, opakowanie po papierosach... Wszędzie niewyraźne pismo, kreślone ukradkiem, drżącą z zimna lub przejęcia ręką. Grypsy z Majdanka – to często ostatnia pamiątka po ludziach, którym nie dane było przeżyć gehenny obozu. Listy będące równocześnie wołaniem o pomoc i oskarżeniem, świadectwem cierpienia, miłości i... zbrodni.

Zbliża się 70. rocznica wyzwolenia Konzentrationslager Lublin, popularnie nazywanego obozem na Majdanku (22 lipca 1944 r.). Powstał on stosunkowo późno – oficjalnie dopiero 16 lutego 1943 r. Wcześniej był tu obóz dla sowieckich jeńców wojennych, do którego od listopada 1941 r. zaczęto jednak przywozić coraz większe grupy więźniów cywilnych. W rezultacie – mimo że jeszcze nie zmieniono nazwy – stopniowo stawał się on kolejnym obozem koncentracyjnym na terenie Polski.

Być może zarówno ze względu na to, że był mniejszy od innych, jak i na krótszy okres jego funkcjonowania, Majdanek do dziś nie zyskał sobie

tak ponurej sławy jak jego starszy „brat” – Oświęcim. Wiele wskazuje na to, że nawet sami jego „pensjonariusze” byli początkowo „zadowoleni”, że trafili właśnie tu, a nie do Oświęcimia. – *Rozglądam się – jesteśmy na dworcu towarowym w Lublinie. A więc wysłano nas na Majdanek, a nie do Oświęcimia, jak mówili wczoraj w V Oddziale Transportowym Pawiaka w Warszawie „wtajemniczeni” esesmani* – wspomina Jerzy Kwiatkowski, jeden z tych nielicznych więźniów, którym udało się przetrwać obóz. – *Odetchnąłem, gdyż Oświęcim po prawie trzech latach istnienia miał już wyrobioną markę – Majdanek dopiero przed miesiącem został oficjalnie prze-*

Lenka! Cały tydzień
za wszystko.
Proszę o forsy.
Współtęciem grupy
któryś portiana
obrasował dół leba

Julio. Paczki
pod gruzami
piłownicy, kuznie
pracownicy
Lena Stolani
-ska

23.7.43.
Jestem u obozie koncentr.
na Majdanku w Lubli-
nie. Blok 10. Razem ze
mną jest Dawid, Jerzy Ces-
zajadziński, Puntal i Sto-
larski. Przyjeżdżają z
pismem instytucji, rekla-
mują nas jako pra-
cowników i z prośbą o
wielarzi obozu mają
wizytę i dają

kształcony z obozu jenieckiego Waf-
fen SS na obóz koncentracyjny,
zresztą był nim już w rzeczywistości
od roku.

Pomoc z zewnątrz

Już od pierwszych dni istnienia
obozu polskie organizacje charyta-
tywne zabiegały o zgodę na niesie-
nie pomocy więźniom Majdanka.
Choć początkowo starania te nie
przynosiły rezultatu, w lutym 1943 r.
Niemcy poszli na pewne ustępstwa,
zezwalając PCK i RGO (Rada Główna
Opiekuńcza) na dożywianie prze-
bywających w obozie Polaków. Od
tego czasu za druty zaczęły docierać
nie tylko transporty artykułów prze-
znaczone do wspólnych kotłów, ale
również indywidualne paczki imien-
ne. Część więźniów uzyskała też
prawo pisanie i wysyłania miesięcz-
nie 2 pocztówek lub listu.

Wprawdzie przez pierwsze mie-
siące, z uwagi na piętrzenie trudno-
ści ze strony władz obozowych,
pomoc ta była dość iluzoryczna,
z czasem jednak stawała się coraz
bardziej dla więźniów odczuwalna.
– Komendantem Majdanka miano-
wano obersturmbannführera Weissa
z Dachau [listopad 1943 r. – przyp.
autora]. Starzy kapowie znają go
i chwalać. Od razu daje się odczuć
zmiana reżimu, gdyż Weiss dopusz-
cza do obozu pomoc RGO i Czerwo-
nego Krzyża – wspomina Jerzy Kwiat-
kowski. – Pięć razy w tygodniu
przesyłają nam bardzo pożywne zu-
py, np. pęczak z mięsem, grochówkę
z boczkiem, a ponadto chleb, mleko

Wszystkie odbiórki 500-
(Stowarzyszenie 2500)

Wacek - Temi-
da II

23.3.43.

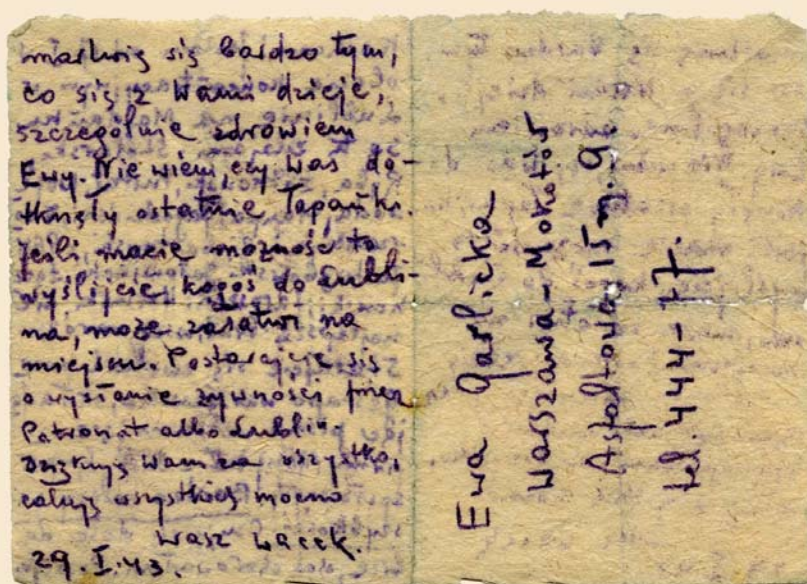
14.11.43.
Kocham Leona 400 i otrzymuję
kapitał roboczy, 2 tydzień
własnie. Proszę w wiadomościach - proszę
przezwadzić na I pole 2 tydzień
- ułaska 500 forsy. Jestem zadowolony, jed-
nie pragnę mięsa - skóra podtrzymuje
szybko - średnie - obrotowe ułomki
nie w uocy - może trochę est. imię
w mchoty i loki potrzebna. Proszę o
nim - przypnie o korycie loki (z
zakam) kosztu, acie jedyńca.

Bandage, igła, nici
możeszli, latorani par
molecie, temporek,
obciąż. -
Kocham, zmarł
właśnie Trójce obrotowe
eficacie w loki
do Wacka. - Pracy
wraz niedziela,
Kapo working.
Obulatory - 400 dup
potrzebny - szybki

Jestem obrotowy
z bloku. Proszę o
premie waz bez
skroci na I Pole.
Potrzeba loki zary-
bione. Tymczasem
dobrze. Szybkiemu
za krabie waz 1/2
Antek do waz
nie dostał waz
ani lebatu. Kocham
Pisze waz

dla chorych. Akcją rozdziału kieruje Zelent. Niemcy stosują szykany i nazywają te zupy „Scheissuppen” ze złości, że nie oni je dostają. Nie wszyscy Polacy otrzymują paczki, a więc część z nas, otrzymujących żywność z domu, zrzeka się tych zup na rzecz potrzebujących. Ponieważ niektórzy blokowi (niestety Polacy) zaczynają handlować zupami RGO, Zelent ustanawia w blokach mężów zaufania i centralizuje wydawanie zup, asystując przy tym osobiście. Tyle tylko, że nie wszyscy więźniowie dotrwali do tych „udogodnień”. Z pewnością nie dotyczy to zmarłych przed jesienią 1943 r.

Zgoda na wysyłkę paczek miała ogromne znaczenie nie tylko dla samych więźniów, ale również rodzin, stanowiąc jedyny często sposób ulżenia w niedoli najbliższym. Zupełnie inaczej rzecz się miała z listami – były jedynie ustępstwem formalnym, iluzją ściśle nadzorowaną i reglamentowaną przez Niemców. Ich objętość została ograniczona do zaledwie kilku słów i to kontrolo-



wanych przez cenzurę obozową (Postzensurstelle). Można było wysłać tylko najprostsze informacje: podziękowanie za paczkę lub lapidarne określenie stanu zdrowia – a więc niemal wyłącznie potwierdzenie życia. „Przywilej” pisania listów nie przysługiwał też dużym grupom osadzonych: Żydom, zakładnikom, chłopom wysiedlonym z Zamojszczyzny, a także więźniom politycznym.

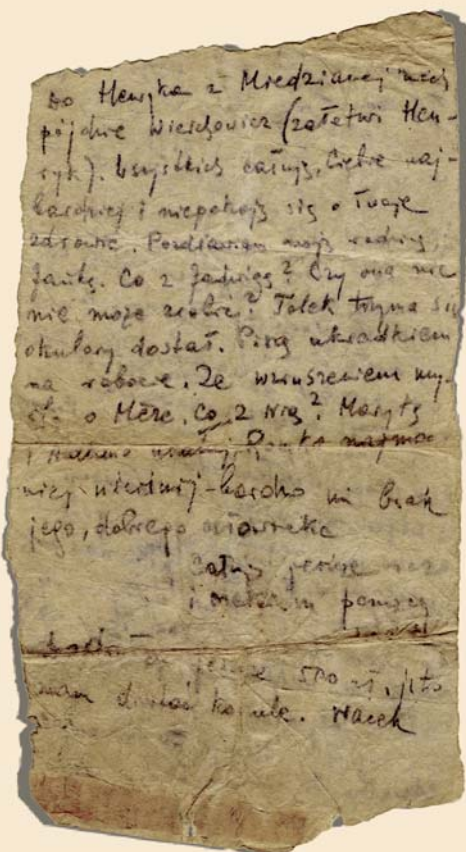
Szlaki grypsów

Jedynym, choć ryzykownym, sposobem kontaktu ze światem zewnętrznym stały się grypsy. „Listonoszami” byli najczęściej cywilni robotnicy, zatrudnieni przy budowie obozu. Choć do większości prac wykorzystywano więźniów, część robót Niemcy zlecali firmom zewnętrznym, dysponującym odpowiednim zespołem fachowców. W efekcie, aż do 1944 r., po pilnie strzeżonym terenie Majdanka poruszało się stale do 400–500 pracowników z zewnątrz. – Czekam znaku życia. Gdybyście byli w Lublinie to można nawiązać kontakt przez robotników z miasta, do których łatwo dotrzeć. Wszyscy jesteśmy na III Polu, barak 16. Czekam. Wacek [gryps z 17 lutego 1943 r.].

Nie ulega wątpliwości, że część robotników pracujących na terenie

obozu należała do organizacji podziemnych, a nawet czasem wyłącznie dla uzyskania kontaktów z więźniami specjalnie zatrudniła się w niemieckich firmach budowlanych. Zdarzali się jednak i tacy, którzy nie grzeszyli uczciwością i nawet w tak dramatycznych okolicznościach próbowali zrobić interes na cudzej krzywdzie. – *Ewusko kochana! Dostałem wczoraj list Twój i 500 zł oraz ciasteczki, Psychedrynę, bandaże i 2 paczki łanalbiny. Strasznie Ci dziękuję, bo nawet nie wiesz, jaka to pomoc. Robotnik, który był u Ciebie – nie dał nic. W ogóle strasznie ludzie kradną. (...) Wacek, 24.3.43.*

Część tej nielegalnej poczty docierała do obozu za pośrednictwem polskich organizacji charytatywnych. – *Chodząc w sprawach służbowych do Blockführerstube, spotykam często po drodze platformę z zupami RGO – wspomina Jerzy Kwiatkowski. – Jako konwojentka przyjeżdża urodziwa wysoka brunetka, z ładnymi nogami, w sportowym futerku. Blockführerzy otaczają ją kolem, żartują i dowcipkują, a ona szczerzy do nich zęby. Tymczasem zaczyna się wyladowywanie pełnych, a załadowywanie pustych kotłów po zupie. (...) Wiem od Kaszubskiego, który ją zna, że jest to panna, ziemianka, że przy okazji zdejmo-*



wania i ładowania kotłów doreczane są także inne przesyłki, paczki i grypsy dla nas, a znów w pustych kotłach pod przysrubowanymi pokrywami nasze listy odchodzą w świat. W tym miejscu z całą mocą należy podkreślić, że działalność owych „konwojentek” nie była ani łatwa, ani przyjemna, ani bezpieczna – każdy złapany na dostarczaniu grypsów natychmiast z „człowieka wolnego” mógł stać się więźniem.

Wyjątkowe możliwości prowadzenia „korespondencji” mieli więźniowie komand roboczych, wychodzących do pracy poza teren obozu. Czasem udawało im się wykorzystać nieuwagę strażników albo przekupić ich pieniędzmi lub wódką. – Leno! Całuję za wszystko. Proszę o forszę. Wysyłam gryps, który powinnaś otrzymać dziś lub jutro. Paczki z nazwiskiem pod gruzami piwnicy, tu gdzie pracujemy. Całuję Antek [gryps bez daty].

Do utrzymania „stałej” korespondencji rodziny więźniów same musiały zadbać o adresy kontaktowe w Lublinie. Nawet jeśli gryps został w jakiś sposób przekazany z obozu, nie można go było przecież przesłać dalej oficjalną pocztą. Adresat sam musiał odebrać list i zostawić wiadomość zwrotną. By ułatwić wymianę informacji, zarówno więźniowie, jak i ich bliscy tworzyli jakby „spółki” korespondencyjne – w jednym grypsie wysyłano wiadomość dla kilku rodzin, redagowane i przekazywane najczęściej przez tę samą osobę. – Leno! Dostaliśmy 700 + 350 dla Leszka. Dziękujemy. Byliśmy bez grosza. Wczoraj Antek dostał 300. Pyta ile kosztowało pośrednictwo. Jesteśmy zdrowi, choć zmęczeni. Leszkowi wysłałem już pieniądze i bieliznę, bo byli tylko w koszuli i spodniach. Co z Jadwigą? Jaki jej adres? Niech się porozumie tą samą drogą. Liczę b. na Henryka. Niech on się spieszy, bo mogą nas wysłać do Rzeszy. Co jest z 400 zł dla Zielińskiego? Nie dostał. Jastrzębowski

umarł 27.2, Stypiński też, Jagodziński chory, Radomski umarł. Reżim się zaostrza z każdym dniem. Czekamy pomocy. Wacek, 1.3.43.

Wołanie o pomoc

Nie tylko sposób przysyłania grypsów był sprawą zmienną, również ich treść ewoluowała. W pierwszych listach opisywano zazwyczaj panujące tutaj warunki, wymieniano współtowarzyszy niedoli, sugerowano sposoby „wyreklamowania” z obozu. – Kochani. Jestem od 17 I w obozie koncentracyjnym w Lublinie na Majdanku. Są tu znajomi: Stolarski, Ryba, Ładkowski, Portal, Wojewoda, Haupa, Jagodziński, Dworzańczyk, Giebartowski, Jastrzębowski, Łączkowski, Jaroszek. Warunki nie najlepsze: brud, wszy, mróz. Starajcie się zwolnić przez Gestapo warszawskie, składając pismo reklamujące z firmy (ROM) lub z Inst. Spraw Społecznych. Bardzo zależy na szybkości. (...) Wasz Wacek. 29.I.43.

Rzadziej, z uwagi na możliwość wpadki, grypsy opisują okoliczności aresztowania. Dla adresata te skąpe informacje (z jakiegoś powodu powtarzane w kolejnych listach) stanowić mogły jednak istotne ostrzeżenie. – Mnie wzięto bez żadnego powodu z mieszkania lekarza dr. Skibniewskiego na Pradze. Przyszli po niego. Moje oskarżenie brzmi „Widerstandsbewegung”. Przesłuchiwany nie byłem. (...) Wacek, 17.II.43.

Często pojawiają się informacje dotyczące stosunków finansowych panujących w obozie: – Paczek chwi-

Leno! Teraz nie
będziemy przysyłać
nam, tylko dawajcie je
słyszmy już z Antkiem
u kreślu sił. J. Jus,
bicie. Starajcie się
tę drogą (b. dobra) pro-
stać kilkadziesiąt zł, choć
nie wiadomo, czy to
nas uratuje. Od Jad-
wigi dostałem 1 list,
1 wystarczająco bez odpow-
dzi. Maję trochę w kas-
cie, wystać do Nie-
miec. Starajcie się
uprowadzić nas. To jest
nawet 500. Dajcie
załatwić mnie Ene.
Wacek
1/3.43

lowo nie wysyłajcie, spróbujcie jedną z chlebem pokrojonym i posmarowanym + plastry cebuli i czosnku. Nie wiem czy dojdą, czekajcie potwierdzenia bo zapowiadają, że będzie można wysłać listy. Natomiast można tu za pieniądze kupić wszystko, nawet leki. Sprzedajcie więc moje ubrania, książki czy coś innego, bo przy tutejszym wyżywieniu długo się nie pociągnie. (...) Ze względu na głód i choroby przyslijcie odwrotną drogą z porozumieniem rodzin moich przyjaciół większą sumę pieniędzy, za które wszystko

Jochanie moje Najdroższe! Wnieoszony jestem
Twoją obecnością. Pieniądze i c. rzeczy przez
listki odebrałem. Jestem zdrowy, z firmy stale
pracujęj opier Cesarzkiego jest moim przyjac-
lem P. Wójcik Antek. – Nie jestem głodny. Wacek
jest nieoceniony. – Wiele rzeczy i rzeczy wygoda
przeżył mi oglądającym. Hania wiec się urobi
kilkę o moje zdrowie. – Nie poddawaj się.
Oddawcy u mniejszego możesz dać pięćdziesiąt
dla mnie za odpow. honorarium. Podaj mi
Podaj mi adres prywatny Płiszczyca lub Szampl.
Serdecznie i myślnie jestem z Tobą i dla
całuję cie gorąco Tnij A.
Pragnę Twego listu.

19.3.43. Henryku! Jutro nie przyjdziemy do dawnej pracy. Postarajcie się nas znaleźć (I Pole, barak 15) lub przez właściciela apteki Albrechta w Warszawie (Marszałkowska), który ma tu bratanek. A w ogóle wyciągnijcie nas, bo ostatnio zagazowali 118 osób chorych. Jesteśmy b. wyczerpani mimo obżyciwania. Gdy macie okazję kontakt podajcie swój adres lub listki. Jesteśmy zmęczeni, robisz się nam wrzody, czekamy na kawałek tej wsi. Wacek

śla p. Henryka
"Jeszcze II"

Pieniądzy nie mamy.
P.R. wie dać mi



można po niesłychanie wysokich cenach dostać, ale to jest dla mnie ratunek. Błagam wszystkich o pomoc. Jestem jeszcze zdrowy, ale siły b. szybko się wyczerpują [gryps zbiorowy od trzech więźniów: Wacka, Leszka i Lolka z 17 lutego].

Oczywiście są w nich także opisy warunków panujących w obozie: – Dziękuję jeszcze raz za to co robicie, bo tu jest niezwykle źle. Dziś np. przetrzucili nas do innej roboty, dozorca stał cały dzień i nie można było ani na chwilę wyprostować kark. Mimo to dostałem gumę przez twarz i kilka razy w plecy. Poza tym tyfus panuje coraz częściej, bo wody do mycia ani do naczyń w ogóle nie ma. Od wyjazdu z Pawiaka kąpałem się jeden raz [18 stycznia – przyp. autora], a myłem tylko w brudnym śniegu kilka razy. (...) Wacek, 20.II.43.

Nadzieja umiera ostatnia

Z czasem treść grypsów zaczęła jednak stopniowo się zmieniać. Za-

nikały złudzenia „cudownego” wyjścia z obozu, pozostały prośby o żywność, pieniądze, odzież i... modlitwę. – Kochanie moje najdroższe! Wzruszony jestem twoją obecnością. Pieniądzy i rzeczy prócz listu ode-

brałem. Z grupy stale pracującej oprócz Cesarskiego jest moim przyjacielem p. Wójcik Antoś. Nie jestem głodny. Wacek jest nieoceniony – wiele rzeczy inaczej wygląda przeżytych niż oglądanych. Hania niech się modli tylko za moje zdrowie. Nie poddawaj się. (...) Sercem i myślami byłem i jestem z Tobą i Hanią. Całuję Cię gorąco. Twój Antek, I/III-43. Ale zaledwie trzy dni później z kolejnego grypsu bije już pesymizmem. – Jesteśmy już z Antkiem u kresu sił. Tyfus, bicie. Starajcie się tą drogą (b. dobra) przekazać kilkaset złotych, choć nie wiadomo, czy i to nas uratuje. (...) To jest nasze SOS. Wacek, 4/3.43.

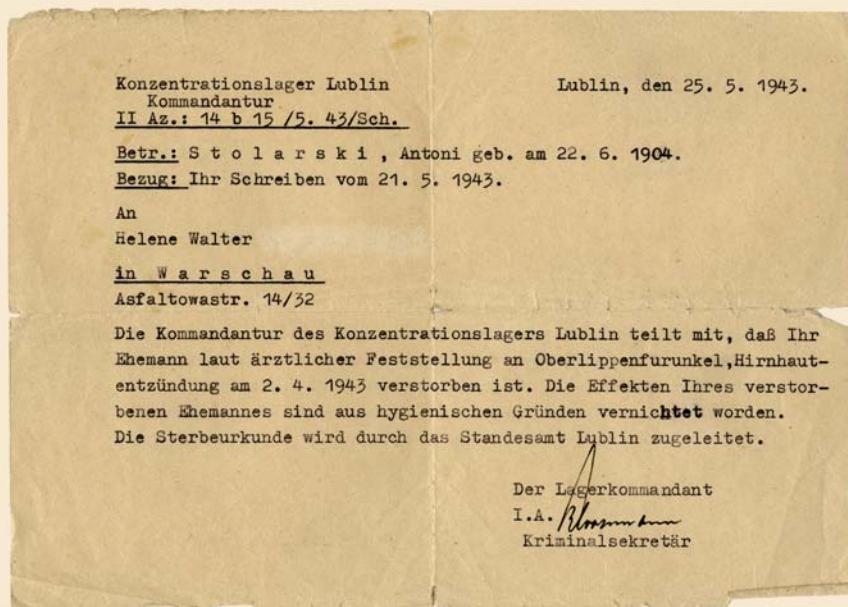
Zaledwie po kilku tygodniach od przywiezienia do obozu w grypsach coraz częściej zaczynają się pojawiać wiadomości tragiczne. Nadzieję zastępuje bezsilność i rozpacz, do końca pozostają prośby o pomoc. – 19.3.43. Henryku! Jutro nie przyjdziemy do dawnej pracy. Postarajcie się nas znaleźć (I Pole, barak 15) lub przez właściciela apteki Albrechta w Warszawie (Marszałkowska), który ma tu bratanek. A w ogóle wyciągnijcie nas, bo ostatnio zagazowali 118 osób chorych.



W obozie na Majdanku przebywało jednorazowo do 40 tys. więźniów. W najtrudniejszym okresie – od wiosny 1942 r. do jesieni 1943 r. – śmiertelność sięgała nawet 2% dziennie, a zatem statystycznie można tu było przeżyć zaledwie dwa miesiące. Tak też się stało z większością więźniów występujących w grypsach – np. Antoni Stolarski (nr 3804), jeden z autorów, wytrzymał w obozie tylko od 17 stycznia do 2 kwietnia 1943 r. FOT. ARCHIWUM

Jesteśmy bardzo wyczerpani mimo dożywiania. Gdy znajdziecie kontakt podajcie swój adres lubelski. Jesteśmy zmęczeni, robią nam się wrzody, czekamy końca tej męki. Wacek.

Mimo zmieniających się warunków i nastrojów, wspólną cechą wszystkich grypsów jest bijąca z nich tęsknota do najbliższych, obawa o ich los, wciąż żywe przejawy miłości, a w końcu przychodzą jakby słowa pożegnania. Świadczą o tym „listy” tego samego autora, Waława Garlickiego: – *Poza tym martwię się bardzo tym co się z Wami dzieje, szczególnie zdrowiem Ewy. Nie wiem czy Was dotknęły ostatnie łapanki [gryps z 29 stycznia]. – Całuję Was. Co z Ewą? Czy reszta zdrowa? Więcej pisać nie mam sił [gryps z 18 lutego]. – Chciałbym Cię jeszcze, Ewuś, zobaczyć w życiu. (...) Wszystkich całuję, Ciebie najbardziej i niepokoję się o Twoje zdrowie. Pozdrawiam moją rodzinę, Jankę. Co z Jadwigą? (...) Piszę ukradkiem na robocie.*

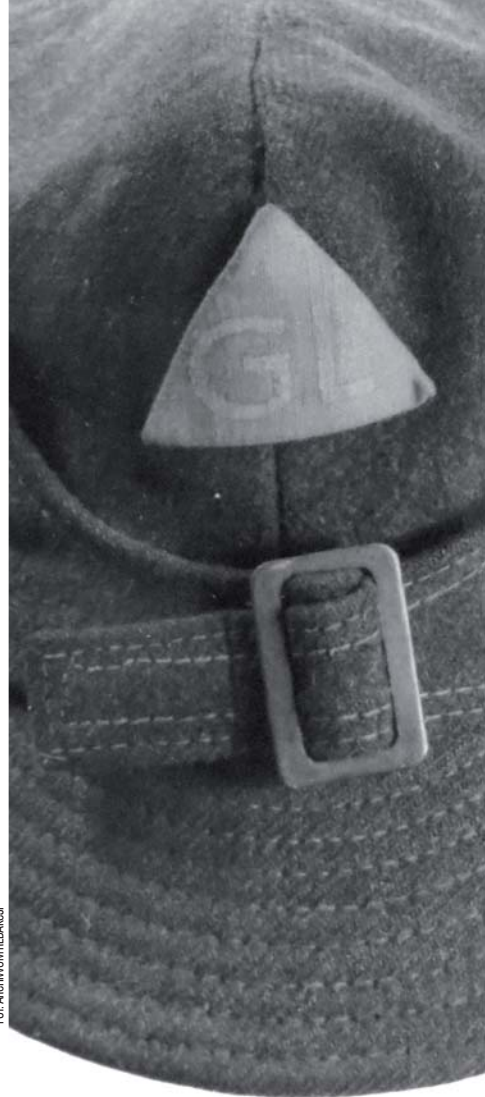


Ze wzruszeniem myślę o Mère. Co z Nią? Marytę i Adama ucałuj, Romka najmocniej uściskaj – bardzo mi brak jego, dobrego człowieka. Całuję jeszcze raz i czekam pomocy, Wacek [gryps z 24 marca]. Równie wymowny jest ostatni gryps

od Antoniego Stolarskiego z 17 marca, napisany do żony na dwa tygodnie przed śmiercią: – *Leneczko myślę o Tobie i Hani stale, pragnę żyć dla Was i pracować dla Was. Kochana moja, tyle dobrego dla mnie robisz. Pracuję w „Gärtnerei Dąbek” – 100 m od posterunków wojsk. Widok na te domy z zielonymi dachami; o kontakcie mowy nie ma. Pa! Moja Najdroższa. Antek*

W końcu grypsy przestają przychodzić. Tłącą się jeszcze nadzieję rodzin rozwiewa ostatni list z obozu – oficjalne zawiadomienie o śmierci więźnia, nadesłane tym razem oficjalną pocztą.

Nigdy nie czytałem bardziej przerażających listów. Nigdy żaden tekst – a przeczytałem ich wiele – nie zrobił na mnie aż takiego wrażenia. Choć od napisania grypsów minęło ponad 70 lat – wciąż oskarżają, wciąż są przerażającym, dudniącym w uszach krzykiem niewinnych ofiar. Krzykiem, który każdy powinien usłyszeć!



FOT. ARCHIWUM REDAKCJI

Zanim doszło do wydarzeń w Owczarni, „Cień” dał się już poznać z jak najgorszej strony. Specjalizował się nie tyle w walce z Niemcami, co raczej napadach rabunkowych. Specjalnie upodobał sobie Zakrzówek – dużą wieś w rejonie Kraśnika, wielokrotnie doświadczoną wizytami oddziałów GL i AL. – *Podczas trzeciego napadu, dokonanego przez grupę Bolesława Kaźmieraka vel Kowalskiego „Cienia”, komuniści porwali miejscowego lekarza dr. Jana Koltuna oraz farmaceutę Bronisława Górnickiego. Ludność musiała ich wykupić za 100 tys. złotych. Nie był to bynajmniej kres regularnych wizyt komunistów w Zakrzówku. 3.03.44 r. „cieniowcy” zrabowali tu dwie krowy, cztery świnie, dwa wozy i dziewięć koni. Kilka dni później – cztery kozuchy, wóz, dziesięć koni i 290 zł (P. Gontarczyk, „Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy. 1941–1944”, str. 328).*

Artykuł został napisany przede wszystkim na podstawie 21 grypsów (powstałych od 22 stycznia do 23 marca 1943 r.), których oryginały są własnością autora. Zostały też wykorzystane fragmenty wspomnień Jerzego Kwiatkowskiego z jego książki „485 dni na Majdanku” (Lublin, 1966 r.).

ZBRODNIA BEZ KARY

WOJCIECH LEWICKI

We wsi Owczarnia (nieдалeko Kraśnika) 4 maja 1944 r. oddział Armii Ludowej, dowodzony przez Bolesława Kaźmieraka vel Kowalskiego „Cienia” z premedytacją zamordował 18 żołnierzy z 15. pułku piechoty AK „Wilków”. Historycy nie mają wątpliwości, że była to komunistyczna zbrodnia ludobójstwa.

Przykład szedł z góry

Warto zauważyć, że PPR i jej zbrojne ramię GL i AL nie dostawały z Moskwy żadnych środków finansowych na koszty swego funkcjonowania. W całości utrzymywały się więc z tzw. akcji zaopatrzeniowych (ekspropriacji – popularnie nazywanych „eksami”). Nawet najwyższe kierownictwo partii nie dość, że tolerowało taki proceder, to jeszcze żyło z niego i to całkiem nie najgorzej. Zrabowane pieniądze szły nie tylko na potrzeby organizacyjne, ale również do prywatnych kieszeni. Pisze o tym w swoich pamiętnikach nawet Władysław Gomułka: – *Dowiedziałem się wtedy, że „eksów” takich, z których nie zdają sprawozdań przed partią, dokonują także inni organizatorzy i dowódcy grup gwardzistowskich, w ich liczbie nawet ludzie z aparatu Sztabu Głównego GL. Nie dociekałem wówczas prawdziwości tej informacji wobec faktycznego akceptowania takich akcji przez Findera. Funkcjonariusze partyjni i pracownicy aparatu GL musieli przecież z czegoś żyć. Skoro kierownictwo PPR i Gwardii Ludowej nie było w stanie zapewnić im środków na utrzymanie, rozwiązanie przez nich tego problemu na drodze „prywatnych eksów” trudno było potępić.*

Akcje zaopatrzeniowe wykonywały czasem również oddziały AK, tyle tylko, że były one skierowane wyłącznie przeciwko instytucjom okupacyjnym, a pochodzące z nich środki podlegały ewidencji (np. skok na Niemiecki Bank Emisyjny w Łodzi). W przypadku GL i AL było zgoła odwrotnie, co zauważył „Biuletyn Informacyjny” już 21 maja 1942 r.: – *W ostatnich czasach na ziemiach polskich szerzyć się począł pewien rodzaj bandytyzmu, przybierającego maskę „działań ideowych”*

„ Na ziemiach polskich szerzyć się począł pewien rodzaj bandytyzmu, przybierającego maskę „działań ideowych” i dokonywującego napadów z bronią w rękę, skierowanych (...) przeciw własnemu społeczeństwu

i dokonywującego napadów z bronią w rękę, skierowanych nie przeciw okupantowi, lecz przeciw własnemu społeczeństwu lub instytucjom finansowym polskim, dla rzekomego zdobycia środków na „cele organizacyjne” lub „wojskowe”.

Reakcja polskiego podziemia

Nasilający się bandytyzm stawał się coraz bardziej dotkliwym problemem społecznym. W niektórych rejonach kraju, zwłaszcza na Kielecczyźnie i w Lubelskiem, stał się on prawdziwą plagą. Miejscowa ludność bardziej sobie ceniła nie te oddziały partyzanckie, które wslawiły się akcjami przeciwko Niemcom, lecz te, które z dala trzymały rabusiów. Władze polskiego podziemia niepodległościowego nie mogły dłużej przymykać na to oczu, konieczna była zdecydowana reakcja z ich strony.

Pierwsze rozkazy w tej sprawie wydało Dowództwo Główne NSZ (1 grudnia 1942 r.): – *na terenie działania band uzbrojonych (zbiegli jeńcy bolszewicy, desanty bolszewickie, Żydzi, bandyci spośród mętów miejscowych) wykonywać napady kontrdywersyjne, które zlikwidują bandy i zdobędą broń, amunicję, radioaparaty itp. Członków band rozstrzeliwać, gdyż są albo elementem nasłanym przez wroga, albo działają jako bandyci miejscowi przeciw życiu i mieniu Polaków. W podobnym kierunku szedł rozkaz Komendanta Głównego AK, wydany kilka miesięcy później (15 września 1943 r.): – *Bezpieczeństwo i porządek publiczny nie istnieją we wszystkich obwodach zupełnie lub istnieją w stopniu niewystarczającym, ludność miejscowa narażona jest na kradzież mienia, szykany, gwałty i niejednokrotnie na utratę życia ze strony band różnego pochodzenia. (...) Siły Zbrojne w Kraju muszą podjąć kroki celem podniesienia stanu bezpieczeństwa publicznego w terenie. (...) Każde wystąpienie musi być zdecydowane i mieć na celu ukrócenie samowoli. (...) Działać należy w kierunku likwidacji przywódców i agitatorów w bandach, nie siląc się na likwidację całych band. Komunistyczna propaganda takie wytyczne od razu zaczęła przedstawiać jako – tłumienie ruchu**

wyzwoleńczego narodu („Trybuna Wolności”, 1 listopada 1943 r.).

Problem tylko polegał na tym, że oddziałów GL i AL od pospolitych bandziorów często nie sposób było odróżnić. Z czasem dochodzić więc zaczęło do coraz częstszych starć pomiędzy komunistyczną partyzantką a NSZ i AK. Przez lata PRL-owska propaganda tych pierwszych traktowała wyłącznie jako męczenników ginących za „słuszną” sprawę, a drugich jako ich zwyrodniałych morderców. Do dziś za przykład ohydnej zbrodni popełnionej na „Bogu ducha winnych” żołnierzach Gwardii Ludowej przytaczane są wydarzenia pod Borowem (rejon Kraśnika).

Oddział NSZ dowodzony przez cichociemnego rtm. Leonarda Zub-Zdanowicza „Zęba” 9 sierpnia 1943 r. rozbroił tam i rozstrzelał 29 członków oddziału GL im. Kilińskiego, kierowanego przez Stefana Skrzypka „Słowika”. Nawet Jerzy Ślaski – znany historyk, autor terminu „Żołnierze Wyklęci”, którego z całą pewnością nie można posądzać o sprzyjanie komunistom – w swej słynnej monografii „Polska Walcząca” napisał: – *Nie można negować tego, że istotnie doszło tam do zbrodni. Ale pamiętać trzeba i o tym, że była to reakcja na wiele zbrodni popełnionych przez GL i AL na ludziach z NSZ.*

Nieco inaczej wygląda ta sprawa, kiedy przyjrzymy się bliżej, kim byli polegli. Otóż w skład oddziału „Słowika” wchodził członkowie znanych grup rabunkowych: Antoniego Palenia „Jastrzębia” i Józefa Liska „Liska”. Nawet samo kierownictwo GL miało z nimi kłopoty, o czym świadczy relacja Tadeusza Szymańskiego „Lisa” – *Otrzymałem (...) od kierownictwa trudną misję podporządkowania „Liska” naszym oddziałom, zaś w przypadku odmowy mieliśmy rozbroić tych „dzikich” partyzantów. (...) Byłem trochę zaskoczony „Liskiem” i jego zachowaniem się. Był to trzydziestoletni mę-*



Oddział „Cienia” – poza walkami z AK i NSZ oraz ochroną w czerwcu 1944 r. odlotu do Moskwy przedstawiciele Krajowej Rady Narodowej z dowódcą AL, gen. Michałem Żymierskim „Rola” – niczym szczególnym się nie wyróżnił. Mimo to już 3 stycznia 1945 r. Bolesław Kaźmierak otrzymał najwyższy komunistyczny order wojskowy: Krzyż Grunwaldu. Ciekawe za co? FOT. ARCHIWUM (2)

czynna, sprytny, który – jak się później dowiedziałem – siedział już w więzieniu przed wojną za napad z bronią w ręku. (...) Wielu z nich było zdemoralizowanych „łatwym chlebem” i wcale nie uśmiechało się im podporządkowanie twardej dyscyplinie partyzanckiej.

Po rozbrojeniu gwardzistów „Zęb” zwołał sąd doraźny, który w zdecydowanej większości wydał wyroki śmierci. Wszystko wskazuje na to, że o takim rozstrzygnięciu zadecydowała nie przynależność organizacyjna oskarżonych, co raczej ich wcześniejsze wyczyny. W meldunku sporządzonym blisko rok później mjr Zub-Zdanowicz pisał: – *Jak się okazało z przesłuchania herszta*

bandy był to przedwojenny bandyta ze wsi Łysków nazwiskiem Skrzypek, poza tym pamiętam jeszcze nazwiska przedwojennych bandytów, którzy byli najbliższymi współpracownikami herszta bandy. (...) Z całości bandy liczącej 30 ludzi kazałem rozstrzelać 29, jednego Rosjanina i jednego Polaka ułaskawiłem ze względu na wiek, jeden bandyta uciekł. [W czasie akcji odzyskano] dużo zrabowanych uprzednio przez bandę przedmiotów z odzieży ludności.

Od tego czasu starcia zbrojne pomiędzy niepodległościowym podziemiem (głównie NSZ) a komunistyczną partyzantką, zwłaszcza na terenie Lubelszczyzny, zaczęły się zaostrzać. Doszło do tego, że 28 kwiet-

nia 1944 r. – jak ustalono podczas procesu sądowego dotyczącego wydarzeń w Owczarni (o czym będzie dalej) – z rozkazu Komendanta Okręgu V Armii Ludowej Tadeusza Szymańskiego „Lisa” (...) oddziały „Błyskawicy”, „Lisa” i „Przepiórki” obarczone zostały zadaniem tropienia i rozbijania oddziałów NSZ, aż do ostatecznej ich likwidacji. Zaistniała więc sytuacja, w której zgrupowania NSZ i AK dostały rozkaz ścigania i wygniatania rabusiów, natomiast komuniści, w ramach rewanżu – przystąpili do eliminacji części wchodzących im w drogę żołnierzy podziemia niepodległościowego.

Mord w Owczarni

We wsi Owczarnia 4 maja 1944 r. zakwaterował 47-osobowy oddział wydzielony 3. kompanii 15. pułku piechoty Armii Krajowej „Wilków” dowodzony przez por. Mieczysława Zielińskiego „Moczara”, którego zadaniem był odbiór spodziewanego w tym rejonie zrzutu. Został on w znacznej części wybity przez żołnierzy „Cienia”.

Wśród historyków nie ma rozbieżności co do przebiegu rozgrywanego tam wypadków. Zresztą już trzy tygodnie po tym wydarzeniu krótką relację opublikował „Biuletyn Informacyjny” (nr 21 z 25 maja 1944 r.): – *Podajemy szczegóły napadu PPR-owskiej „Armii Ludowej” na oddział AK pod Kraśnikiem. Dn. 5 maja po pierwszej wymianie strzałów (ogień otworzył oddział AL) dowódca partyzantów komunistycznych „Cień” podszedł do dowódcy AK „Moczara” i w trakcie rozmowy, wyjaśniającej „nieporozumienie” zastrzelił go, co było dla partyzantów PPR znakiem do nowego otwarcia ognia broni maszynowej. 18 naszych ludzi zginęło, 8 odniosło rany.*

Nieco więcej szczegółów podaje Jerzy Ślaski („Polska Walcząca”, str. 1044): – *Okolo godz. 17.00 Owczarnię zaatakowała posuwająca się polami i strzelająca w biegu tyraliera. Akowskie placówki, sądząc, że mają przed sobą Niemców, powitały ją ogniem. Po chwili okazało się, że to nie hitlerowcy, lecz znany party-*

zantom oddział AL „Cienia”. Ogień przerwano. Doszło do rozmowy „Cienia” z „Moczarem”, w której „Cień” wyraził ubolewanie z powodu zajścia, twierdząc, iż sądził, że w Owczarni kwaterują Niemcy. Za zgodą „Moczara” oddział AL, który łącznie z grupą sowieckich partyzantów miał niemal trzykrotną przewagę ilościową, wszedł do wsi i stanął w dwuszeregu. Po przeciwej stronie drogi, również w dwuszeregu, stanęli partyzanci AK. Między dwuszeregami – dowódcy. Nagle w toku przyjacielskiej rozmowy, „Cień” wy dobył pistolet i z najbliższej odległości strzelił do „Moczara”, zabijając go na miejscu. Był to sygnał dla alowców, których dwuszereg natychmiast rozstał się i długimi seriami pepesz zaczęli bić po oddalonych zaledwie o kilkanaście metrów akowcach. Zginęło ich wtedy osiemnastu, w tym trzech oficerów. Ludzie „Cienia” dobijali rannych, z pomordowanych zdzierali buty i mundury. Trzynastu rannym akowcom, dzięki pomocy mieszkańców wsi, udało się uniknąć śmierci. Uniknęło jej w sumie około 20 partyzantów, którzy bądź nie zginęli od pierwszych serii, bądź kwaterując na skraju wsi nie uczestniczyli w spotkaniu z „Cieniem”. (...) Zamordowanych pogrzebano w dole, do którego „Cień” kazał wrzucić zabitego w czasie strzelaniny psa.

Wątpliwości nie budzą też motywy, jakimi kierował się „Cień”. Bez ogródek sam je zresztą podał w swojej utajnionej przez wiele lat relacji, złożonej w Archiwum KC PZPR – *Była to nauczka dla innych, by na nas nie podnosili ręki.*

W następnych dniach grupa „Cienia” była intensywnie ścigana przez oddziały AK i NSZ (m.in. „Zapory”, „Małego” i „Zęba”). Mimo że udawało mu się jakoś uchodzić, pozostawiając na swoim szlaku kolejne niewinne ofiary (np. we wsi Marynopol zamordował całą czteroosobową rodzinę za współpracę



FOT. ARCHIWUM

Gdy nastały rządy PKWN, „Cień” najpierw trafił do Milicji, a potem do ludowego WP, tyle tylko, że musiał zmienić nazwisko, które na Lubelszczyźnie cieszyło się ponurą sławą. Już jako mjr Bolesław Kowalski dostał własny oddział i prowadził akcje pacyfikacyjne w rejonie Hrubieszowa, stosując metody, które nawet u sowieckich „doradców” budziły zastrzeżenia. Później powrócił do Warszawy, gdzie w grudniu 1945 r. podczas libacji alkoholowej zastrzelił dwóch funkcjonariuszy PUBP

w Pruszkowie oraz matkę właściciela restauracji. Aresztowany przez Informację Wojskową szybko jednak wyszedł na wolność i „za karę” został skierowany do szkoły oficerskiej w Rembertowie. Nauka mu jednak nie służyła, w związku z czym objął wysokie stanowisko w KBW. W 1951 r. ponownie został aresztowany i oskarżony o zabójstwo Żydów na Lubelszczyźnie, którego miał się dopuścić po wojnie. W 1953 r. skazano go na 3 lata więzienia za – nielegalne posiadanie broni i nadużycie władzy. Po wyjściu na wolność, jako „ofiara stalinowskich represji” dostał przydział do Głównego Zarządu Politycznego LWP. Zmarł w 1966 r. w stopniu pułkownika. Spoczywa w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

z podziemiem, a w Bożej Woli podpalił kilkanaście gospodarstw) – wcześniej czy później zostałyby z pewnością schwytany i odpowiedział za swoje zbrodnie. Ocalał tylko dzięki interwencji płk. Kazimierza Tumidajskiego „Marcina”, komendanta lubelskiego Okręgu AK, który energicznie sprzeciwił się działaniom odwetowym. Niebawem przed polskimi oddziałami stało też inne, poważniejsze zadanie – przystępowały już bowiem do akcji „Burza”.

Trudno nawet porównywać do siebie wypadki pod Borowem i Owczarnią. W pierwszym przypadku, mimo że komunistyczna propaganda określała je jako mord polityczny – rozstrzelani członkowie GL wcześniej stanęli przed sądem, choćby doraźnym, postawiono im konkretne zarzuty i dopiero wówczas skazano na śmierć i rozstrzelano. Jeśli chodzi o Owczarnię – bak słów.

Wyrok w imieniu RP

Po wojnie oczywiście nikt zbrodnią w Owczarni się nie zajął. Dopiero 20 października 1992 r. Halina Bazylewska, sekretarz Fundacji Pamięci Narodu Polskiego, skierowała do Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu pismo w tej sprawie, co uruchomiło „żarna” sprawiedliwości. Aż trudno uwierzyć, że przez przeszło 15 lat nie mógł zapaść żaden wyrok. Kolejne prokuratury IPN to zawieszały, to znów wznawiały postępowanie, co jakiś czas przysyłając akta pomiędzy oddziałami w Lublinie i Poznaniu. Aż wreszcie wydano postanowienie o umorzeniu śledztwa, od którego odwołała się Helena Jasik. Ostatecznie, 8 kwietnia 2008 r. Sąd Okręgowy w Lublinie postanowił: – *zaskarżone postanowienie utrzymać w mocy.*

W uzasadnieniu sędzia Alicja Buczyńska napisała: – *Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w dniu 4 maja 1944 r. w miejscowości Owczarnia doszło do zabójstwa żołnie-*

rzy 15 Pułku Piechoty „Wilków” Armii Krajowej. (...) Wobec niebudzącego żadnych wątpliwości faktu zaistnienia we wsi Owczarnia przedmiotowego zdarzenia należało dokonać jego prawnokarnej oceny kierując się przepisami ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej. (...) Zasadnicze znaczenie miało ustalenie, czy zdarzenie to było przejawem działalności funkcjonariuszy państwa komunistycznego. (...) W celu ustalenia czy członkowie Armii Ludowej w okresie maja 1944 r. mogą być uznawani za funkcyjna-

mowa działała na rozkaz Moskwy. W ocenie Sądu, opinia Ewy Kurek nie daje podstaw dla uznania, że członkowie grupy „Cienia” bezpośrednio mogą być uznani za funkcjonariuszy państwa komunistycznego, tj. ZSRR. Biegła w swojej opinii jedynie ogólnie stwierdziła, że według wiedzy historycznej Armia Ludowa wykonywała polecenia decydentów radzieckich, co koreluje z opinią dr Aliny Gałan, ale nie podała jednak żadnych informacji w oparciu, o które można ustalić, że członkowie Armii Ludowej funkcjonowali formalnie jako funkcjonariusze radziec-



W pogoni za „Cieniem” brali udział m.in. oddziały mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” (na zdjęciu) i por. Stanisława Łokuckiego „Małego” FOT. ARCHIWUM

riuszy państwa komunistycznego w toku postępowania wywołano opinie biegłego historyka – dr Aliny Gałan. W przedstawionej informacji historycznej biegła podała, że sytuowanie polityczne Gwardii i Armii Ludowej wskazuje, że były one formacją podległą kołom lewicowym ściśle związanym z kierownictwem ZSRR, bez którego powstanie i działalność Polskiej Partii Robotniczej nie byłyby możliwe. (...) W sprawie przesłuchano również biegłą z zakresu historii – dr Ewę Kurek, która zapiniowała, że w świetle dokumentów, z którymi się zapoznała, Armia Ludowa wykonywała polecenia Józefa Stalina. Biegła podała, że od dawna jest ustalone przez historyków, iż struktura zbrojna, o której

kiego państwa komunistycznego. (...) W ocenie Sądu, rozstrzelanie żołnierzy Armii Krajowej przez oddział Armii Ludowej było efektem samodzielnej decyzji dowodzącego nim Bolesława Kaźmieraka vel Kowalskiego pseudonim „Cień” i nie znajdowało oparcia w żadnym formalnym rozkazie. (...) Reasumując należy stwierdzić, że mord członków oddziału ppor. Mieczysława Zielińskiego ps. „Moczar”, będącego ewidentną zbrodnią zabójstwa, nie może być uznany za zbrodnię komunistyczną. (...) Uznając, że zdarzenie w Owczarni miało charakter zabójstwa i usiłowania zabójstwa należy stwierdzić, że w chwili obecnej nastąpiło już przedawnienie karalności tych przestępstw. ■



70. rocznica Operacji Overlord. Polska delegacja na wzgórzu Mont-Ormel, 6 czerwca 2014 r.

